

ZWROT W SPRAWIE WYPADKU W TEATRZE

ARTYSTKA DOSTANIE ODSZKODOWANIE

STR. 2

EXPRESS

ilustrowany



JAK ŁÓDZKI KOSZYKARZ RADZI SOBIE NA EMERYTURZE?

• Marcin Gortat skończył 42 lata, niedawno został ojcem, a emerytury można mu pozazdrościć

STR. 13

Taki będą mieć widok lokatorzy nowych mieszkań budowanych przez dewelopera.



LOKATORZY Z UL. WRÓBLEWSKIEGO POZOSTAWIENI SAMI SOBIE

DOM SIĘ SYPIE A ZNIKAŁ POMOCY

Mieszkańcy uważają, że kamienica pęka na skutek prac prowadzonych na sąsiedniej działce

STR. 3

NA KAROLEWIE JUŻ SĄ UTRUDNIENIA PRZEZ BUDOWĘ TUNELU

STR. 4



OSTATKI



NAUCZYCIELE PRZEBRALI SIĘ ZA OSY

STR. 5



DZIŚ ŚRODA POPIELCOWA I WIELKI POST

STR. 3



9 770137 909033

08

EXPRESSOWO

TUSZYN Pościg za skodą do Łodzi Policjanci zatrzymali po pościgu kierowcę samochodu, który był tak zdesperowany, że pędził mając czerwone światła na sygnalizatorach. Grozi mu surowa kara.

Do zdarzenia doszło wieczorem w niedzielę 15 lutego w Tuszynie w powiecie łódzkim wschodnim. Dochodziła godz. 18.30, gdy policjanci z drogówki z Kolaszek zwrócili uwagę na Skodę Fabię, która jechała z nadmierną prędkością trasą Łódź – Piotrków Trybunalski. Stróż prawa postanowił zatrzymać samochód w pobliskiej zatoczce autobusowej. Na widok funkcjonariuszy kierowca najpierw zwołał, a potem gwałtownie przyspieszył i zaczął uciekać w stronę Łodzi. Policjanci błyskawicznie puścili się w pościg. Uciekający kierowca skręcił w ul. Rzgowską, a potem w ul. Poprzeczną, gdzie został zatrzymany. Po drodze złamał przepisy ruchu drogowego przejeżdżając przez skrzyżowanie na czerwonych światłach. Uciekinierem okazał się 40-letni łódzianin, który był trzeźwy. Dlaczego więc uciekał? - Okazało się, że posiadał dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Jego pojazd nie posiadał aktualnych badań technicznych oraz aktualnej polisy OC. Mężczyzna został zatrzymany. Usłyszał zarzut niezatrzymania się do kontroli drogowej pomimo wydawanych poleceń oraz kierowania pojazdem pomimo wydania zakazu przez Sąd Rejonowy Łódź – Widzew. Przepęstwa te zagrożone są karą do 5 lat więzienia – informuje aspirant Aneta Kotynia, rzecznik prasowy Komendy

Powiatowej dla powiatu łódzkiego wschodniego. (WP)

ŁÓDŹ Zamiast zamówionych towarów wysłał... mąkę Zatrzymano 30-letniego oszusta internetowego. Zamiast zamówionych i opłaconych produktów wysłał klientom... kilogram soli lub mąki.

Wpadka 30-latk, który do tej pory nie był notowany w policyjnych kartotekach, to efekt współpracy Prokuratury Regionalnej w Łodzi oraz Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Podczas przesłuchania usłyszał zarzuty dotyczące oszustw na wielką skalę i prania brudnych pieniędzy. Decyzją sądu został aresztowany tymczasowo. Grozi mu do 12 lat więzienia.

Według śledczych, 30-latek wystawiał w sieci takie wyroby, jak telefony, głośniki, wkrętarki, hulajnogi, wózki dziecięce i konsole do gry. - Kupujący nie otrzymywali jednak zamówionych przedmiotów, ale paczki z zawartością kilograma soli lub mąki. W sytuacji natomiast dokonania przedpłaty, nie docierały do nich żadne przesyłki, a próby ich kontaktu były bezskuteczne - informuje Krzysztof Kopania, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Łodzi. Według prokuratury, cyberprzestępca mógł oszukać ponad 1,3 tysiąca osób z całej Polski, w tym z regionu łódzkiego, którzy stracili w sumie milion złotych. Oszust był doskonale przygotowany do przekrętów, bowiem na rzecz swego procederu zakupił tonę soli i ponad dwa tysiące kartonów mąki. (WP)

12-letni kot z ciętym uchem z Polesia

W poniedziałek do schroniska dla zwierząt trafił kot, który został znaleziony na ul. Podchorążych. Ma około 12 lat i waży 3,7 kg. Nie miał czipa, był kastrowany i ma cięte ucho. Osoby, które chciałyby go przygarnąć mogą dzwonić na numer: 724 402 447, 785 500 377 i 501 437 232. (JM)



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Krok od śmierci i nagła ugoda? Nieoczekiwany finał wypadku w teatrze

Nieoczekiwanie zakończył się spór między Teatrem Wielkim w Łodzi a artystką, która podczas próby uległa ciężkiemu wypadkowi. Dlatego nieoczekiwanie, bowiem wcześniej nie doszło do porozumienia i artystka skierowała sprawę do Sądu Okręgowego w Łodzi, w którym zaczął się proces.

Wiesław Pierzchała

Chodzi o pamiętny wypadek z udziałem chórzystki Agaty Szmuk. Doszło do niego wieczorem 22 marca 2023 roku, kiedy odbywała się próba do spektaklu „Raj utracony” Krzysztofa Pendereckiego.

Chórzyscy byli na specjalnej, ruchomej platformie, z której – po opuszczeniu – mieli wejść na scenę.

W drodze na zaplecze chórzystka wpadła w szczelinę między platformą a klatką schodową. Była o włos od śmierci. Spadła z wysokości około sześciu metrów. Uderzyła głową o beton. Była w ciężkim stanie. „To cud, że nie zginęła” – twierdził świadek.

- Doznałam pęknięcia czaszki i na chwilę straciłam przytomność. Leżałam na betonowo-drewnianym podłożu. Najgorsze było to, że platforma opuszczała się i mogłam zostać zmiażdżona. Na szczęście nie doszło do tego. Trafiłam do szpitala – powiedziała nam Agata Szmuk.

Pełne odszkodowanie i część zadośćuczynienia

W sprawie wypadku wystąpiła do Sądu Okręgowego w Łodzi. Jej pełnomocnikiem został adwokat Szymon Byczko, który wyjaśnił nam, że domagają się od teatru 100 tys. zł zadośćuczynienia i 12 tys.



Agata Szmuk i jej pełnomocnik - adwokat Szymon Byczko.

FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA



FOT. GRZEGÓŻ GAJAŃSKI

zł odszkodowania. Okazało się jednak, że w drodze mediacji doszło do ugody między teatrem a artystką.

Agata Szmuk odmówiła nam komentarza w sprawie ugody, zaś Teatr Wielki przysłał nam maila, w którym czytamy m.in.: „Pani Agata Szmuk współpracowała z Teatrem Wielkim na podstawie umowy cywilnoprawnej jako

artystka gościnna i nie była pracownikiem etatowym instytucji. W toku mediacji sądowych strony osiągnęły porozumienie, na mocy którego pani Agata Szmuk otrzymała pełne odszkodowanie i znaczącą kwotę zadośćuczynienia. Środki te w całości zostaną wypłacone przez towarzystwo ubezpieczeniowe”.

KRÓTKO

Rozstrzygnięty przetarg

WYBRANO WYKONAWCÓW ROZBUDOWY A2

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wybrała wykonawców rozbudowy o dodatkowy pas ruchu dwóch z czterech odcinków autostrady A2 pomiędzy Łodzią i Warszawą.

- Po przeanalizowaniu dokumentacji wskazaliśmy wykonawcę dwóch odcinków - od granicy województw łódzkiego i mazowieckiego do Konotopy. Jednocześnie prowadzimy szczegółowe badanie ofert na pozostałe dwa odcinki leżące w województwie łódzkim. To przybliży nas do rozpoczęcia prac na jednym z najważniejszych ciągów komunikacyjnych w kraju - informuje GDDKiA.

Najkorzystniejszą ofertę dla dwóch mazowieckich odcinków o łącznej długości blisko 43 km, złożyła firma Strabag. Realizację prac na odcinku od granicy województwa do węzła Grodzisk Mazowiecki (25,4 km) wyceniła na 344,7 mln zł, a na dalszej części autostrady do węzła Konotopa (17,2 km) na kwotę 256,9 mln zł. Obie oferty zdobyły najwięcej punktów, spełniają wszystkie wymagania i mieszczą się w budżecie przeznaczonym na realizację tych części trasy. O ile nie będzie odwołań od pozostałych uczestników przetargu do Prezesa Urzędu Zamówień Publicznych, podpisanie umów z wykonawcą będzie możliwe do końca I kwartału.

Na dwóch pozostałych odcinkach leżących w woj. łódzkim: węzeł Łódź Północ - Łyszkowice (27,9 km) oraz Łyszkowice - granica województw łódzkiego i mazowieckiego (21,8 km), nadal trwa ocena złożonych ofert. Część wykonawców została wezwana do złożenia dodatkowych wyjaśnień, co jest standardową częścią procedury. Dopiero po zakończeniu formalnego badania, będzie możliwe przygotowanie rankingów i wskazanie najkorzystniejszych ofert dla obu zadań. Według informacji GDDKiA, powinno to nastąpić do końca lutego 2026. (JAZ)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka
 tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
 lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Deweloper buduje nowe domy, a miejskie kamienice się sypią...

Maria Niedbajlik, niepełnosprawna łodzianka, od lipca nie może korzystać z wc, które za własne pieniądze urządziła w mieszkaniu w miejskiej kamienicy przy ul. Wróblewskiego.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

- Moim zdaniem deweloper budujący po sąsiedztwie osiedle uszkodził rury kanalizacyjne - mówi łodzianka, która od 77 lat mieszka w tym samym lokum. - Do nocnika wkładam więc foliówkę, załatwiam co trzeba, a potem córka wyrzuca wszystko do śmieci. Ale niech mi pani powie, czy tak powinno być w XXI wieku? Łodzianie w kosmos latają, a ja muszę robić kupę do foliówki.

Maria Niedbajlik przeszła udar po którym ma orzeczoną niepełnosprawność w stopniu umiarkowanym. Od 77 lat mieszka w kamienicy, której boczna ściana od kilku miesięcy jest podparta na zlecenie ZLM. Ściany pękły, bo za płotem trwa budowa. Pękły ściany nośne i działowe, sufity i podłogi.

- Administracja popodpieierała mi sufit w kuchni, zacementowała pękające ściany - mówi Maria Niedbajlik. - Ale prace na budowie nadal trwają, budynek się osadza, a my się boimy czy pewnego dnia nie obudzimy się pod gruzem.

Od lipca uszkodzona jest również sieć wodociągowo-kanalizacja doprowadzona do posesji. Z wc w łazience,



którą pani Maria zrobiła na własny koszt, wybijają nieczystości. Chora kobieta korzysta więc z foliówek i nocnika, a nieczystości wyrzuca do śmieci.

- Pani administratorka próbowała mnie przekonać, że to moja wina, bo sedes jest stary - opowiada na lokatorka. - Wymieniłam sedes na nowy, ale nieczystości jak wybijały tak wybijają. Moim zdaniem deweloper uszkodził instalację, a potem zasypał. Nie bez powodu latem szamach roznosił się po całej okolicy.

Dopływ wody do posesji jest, bo administracja poprowadziła instalację po gruncie. Niestety, podczas mrozów woda w rurach zamarza i lokatorzy, poza panią Marią pod tym adresem mieszkającą jeszcze trzy rodziny, w kranach mają sucho.

- Jestem osobą niepełnosprawną, codziennie zmieniam opatrunki, a nie mogę się nawet umyć w bieżącej wodzie - mówi Dominik Pawlik, który z rodziną mieszka w lokalu na pierwszym piętrze.

Maria Niedbajlik 14 sierpnia lokatorka zwróciła się do ZLM z wnioskiem o obniżkę czynszu z uwagi na warunki w lokalu - podparty strop, brak toalety, pękające ściany, niedomykające się okna i drzwi. ZLM odpowiedział jej, że takiej możliwości nie ma.

„Na skutek prowadzonych przez dewelopera prac na są-



DZIŚ ŚRODA POPIELCOWA. ZACZYNA SIĘ WIELKI POST

Matylda Witkowska

Dziś w większości kościołów chrześcijańskich rozpoczyna się Wielki Post.

W Kościele katolickim tego dnia wierni uczestniczyć będą w obrzędzie posypywania głów popiołem. W większości parafii będą dodatkowe msze św. na przykład w tzw. Białym Kościele w Łodzi ostatnia msza św. zostanie odprawiona jeszcze o godz. 20.

- Dobrze jest rozpocząć post od posypywania głów popiołem - zaznacza ks. Paweł Kłys, rzecznik łódzkiej kurii.

W Środę Popielcową katolików obowiązuje też post ścisły, czyli rezygnacja z potraw mięsnych oraz ograniczenie się do trzech posiłków w tym jednego do syta. Drugi taki

dzień będzie w Wielki Piątek. Wielki Post to czas rekolekcji, nabożeństw drogi krzyżowej i gorzkich żali. W archidiecezji łódzkiej już w środę rekolekcje zaczną licealiści - tego dnia będą mieć spotkania w szkołach, w czwartek w parafiach, a w piątek odbędzie się Arena Młodych - spotkanie modlitewne licealistów w Atlas Arenie w Łodzi.

Jak co roku wierni z Łodzi odwiedzać będą kolejno 34. kościoły stacyjne, zwyczaj ten wprowadzony przez abp. Marka Jędraszewskiego stał się już tradycją. Będą w nich odprawiane specjalne liturgie m.in. w intencji wyboru nowego metropolity łódzkiego. W ostatni piątek marca ulicami Łodzi przejdzie Ekumeniczna Droga Krzyżowa.



Startuje budżet Obywatelski Województwa Łódzkiego

Magdalena Rubaszewska

Rozpoczęło się składanie wniosków do Budżetu Obywatelskiego Województwa Łódzkiego. Potrwa do 9 marca. Z budżetu samorządu przeznaczono ponad 8 mln zł na realizację zwycięskich pomysłów z puli wojewódzkiej i pięciu puli subregionalnych.

- Niektórzy mogą myśleć, że budżet obywatelski to narzędzie, które straciło swoją popularność i najwyższe w społeczeństwie poparcie. W naszym przypadku jest odwrotnie. W zeszłym roku budżet obywatelski powstał na nowo. Zgłoszono 307 projektów, mamy nadzieję, że teraz tych projektów będzie jeszcze więcej - mówi Damian Raczkowski z Wydziału Społeczeństwa Obywatelskiego Urzędu Marszałkowskiego.

Zainteresowanie budżetem wzrosło po zmianie zasad w 2025 roku. W ostatniej edycji wzięło udział 125 tys. mieszkańców oddając blisko 200 tys. gło-

sów. I w tym roku wprowadzono kolejne zmiany, by korzystanie z tej formy partycypacji społecznej stało się jeszcze łatwiejsze oraz by zachęcić do składania większej liczby projektów. Kwota przeznaczona na realizację zadań w przypadku puli subregionalnych na zadanie inwestycyjne nie może być mniejsza niż 10 tys. zł, a większa niż 60 tys. zł, na zadanie inwestycyjne odpowiednio 10 tys. zł i 120 tys. zł. W przypadku puli wojewódzkiej wartość projektu inwestycyjnego to odpowiednio 100 tys. zł i 1 mln zł, a nieinwestycyjnego 10 tys. zł i 100 tys. zł.





Restauracja Ryżowa Buła, funkcjonująca kilka lat przy ulicy Piotrkowskiej, zakończyła swoją działalność.

FOT. GRZEGORZ GĄSIŃSKI

Z ulicy Piotrkowskiej znikają kolejne lubiane lokale gastronomiczne

Dariusz Pawłowski

Na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi coraz więcej lokali czeka pustych na nowych najemców. Niedawno działalność zakończyła dobrze znana restauracja Ryżowa Buła. rząd Marszałkowski.

„Droży Goście, nasza restauracja kończy swoją działalność. Dziękujemy za lata wsparcia, obecność i zaufanie. Do zobaczenia w przyszłości!” – taką informację możemy przeczytać na froncie lokalu przy ul. Piotrkowskiej 79 w Łodzi, w którym jeszcze niedawno działała restauracja Ryżowa Buła, serwująca dania kuchni indyjsko-azjatyckiej, w tym potrawy z pieca Tandoori.

To nie jedyny lokal przy centralnej ulicy miasta, który w ostatnim czasie został zamknięty. Działalność zakończyły nawet jeden z kebabów oraz bar oferujący kolorowe „szoty”. W lokalu, gdzie można było kupić nietypowe gofry, zainstalował się już salon kosmetyczny. Zmiany dotyczą nie tylko ulicy Piotrkowskiej. Właściciele popularnej kawiarni, przygotowującej też śniadania, Morning przy ulicy Żeligowskie-

go, zapowiedzieli, że po siedmiu latach muszą zakończyć działalność w tym miejscu z dniem 30 kwietnia tego roku. Jak wyjaśniają, właściciel budynku „ma inny pomysł na tę przestrzeń”.

Przyczyny likwidacji poszczególnych lokali gastronomicznych są rozmaite. Właściciele wskazują a to na wysokie czynsze, a to na rosnące koszty energii.

– Nie da się też niestety ukryć, że w Łodzi maleje liczba osób, które mogą sobie pozwolić na regularne odwiedzanie restauracji – powiedział nam jeden z właścicieli restauracji.

Bliskość galerii handlowych zaś przyczynia się do tego, że z Piotrkowskiej znikają niektóre placówki handlowe, inne odnajdują się w nowych lokalizacjach (jak salon muzyczny Riff, który przeniósł się z Piotrkowskiej na ulicę Gdańską). Bronią się także, które w galeriach miejsc nie znajdują – na przykład sklepy z używaną odzieżą.

Zmiany w branży gastronomicznej i handlowej są zjawiskiem naturalnym. Co nie zmienia faktu, że Piotrkowska z pustymi lokalami wygląda wyjątkowo ponuro...

Jacek Zemła

Na Karolewie ogrodzono taśmą część parkingu pomiędzy ulicą Nad Karolewką, a torami tramwajowymi. Kierowcy nie mogą z niego korzystać, co dla wielu mieszkańców oznacza duże problemy ze znalezieniem wolnego miejsca parkingowego.

– To stare osiedle, jak je budowali było tu może ze 20 samochodów i na tyle zrobiono uliczki. Teraz jest ich pół tysiąca, więc wiadomo jak trudno zaparkować, szczególnie jak się wraca z pracy wieczorem. Zagrodzili nam parking, wycieli drzewa, i... nic się tam nie dzieje. Nic dziwnego, że ktoś zerwał taśmy i ludzie parkują – mówi pan Bartłomiej, mieszkaniec bloku przy ul. Bratysławskiej.

Wycinka drzew to jednak dopiero początek. Na gruncie leżącym pomiędzy torami tramwajowymi a wieżowcami będzie budowana pierwsza z pięciu komór szlakowych. Prace wstrzymuje jedynie zima. Kolejne powstaną obok Atlas Areny, u zbiegu Alei Włókniarzy i ul. Struga, przy ul. Żeligowskiego i przy ul. Gdańskiej.

W każdej z tych lokalizacji trzeba się spodziewać utrudnień w ruchu jeszcze na długo

przed drażeniem w tych rejonach tunelu KDP. Najbliższe zmiany w organizacji ruchu nastąpią na Alei Bandurskiego, gdzie początek prac przy budowie komory szlakowej zapowiadany jest w II kwartale bieżącego roku. Obejmuje jezdnię Al. Bandurskiego w kierunku Retkini, na wysokości zjazdu z Al. Unii Lubelskiej przy Atlas Arenie. Roboty zostały podzielone na dwa etapy, aby zachować przejazd i dojazd do Atlas Areny i stadionu ŁKS Łódź. I etap prac ma się rozpocząć w II kwartale 2026 roku i potrwa około roku. W tym czasie budowniczo wie tunelu zajmą Al. Bandurskiego w kierunku Retkini, lecz nie zostanie ona bez przejazdu. Zbudowany zostanie objazdowy odcinek jezdni, tzw. drogowy bajpas. Jezdnia będzie miała dwa pasy ruchu, co nie zapewni takiej samej przepustowości jaka jest obecnie, jednak pozwoli utrzymać w możliwie największym możliwym zakresie ruch po trasie W-Z.

Na drugiej jezdni Alei Bandurskiego – w kierunku centrum utrudnień nie będzie. Zachowany będzie też zjazd z Al. Unii Lubelskiej na Bandurskiego, bez zakłóceń mają także kursować tramwaje na Retkini i Karolew. Zamknięte zostanie natomiast przejście pod-



FOT. UNIK



FOT. JACEK ZEMŁA

ziemne pod Al. Bandurskiego przy Atlas Arenie. II etap prac przy komorze K5 zacznie się w połowie 2027 roku i potrwa – podobnie jak pierwszy – około roku. W tym czasie ruch po Al.

Bandurskiego odbywać będzie się już bez zmian – trzema pasami, główną jezdnią. Nie będzie natomiast możliwości zjazdu z Al. Unii Lubelskiej w kierunku Retkini.

Kocia herbaciarnia przy ul. Piotrkowskiej w Dzień Kota

Emilia Kutlu

Wczoraj był Dzień Kota. Z tej okazji wybraliśmy się do Herbaciarni Kocie Oczy. Tam można napić się herbaty w towarzystwie kotów.

Herbaciarnia funkcjonuje od 12 lat. Lokal wyróżnia towarzystwo futrzaków oraz karmalny klimat. Oprócz kotów wszędzie są ich podobizny – obrazy, poduszki, figurki, a nawet kocie ciasteczka. Najwięcej klientów lokal ma w ferie i wakacje, chociaż na ich brak poza sezonem nie narzekają. Lokal otwarty jest codziennie od 11 do 20.

– Pani Anita, właścicielka, od zawsze była kociarą i z tej miłości do kotów postanowiła otworzyć miejsce z kocim motywem – mówi Marta Starzykowska, kelnerka i kocia behaviorystka.

Herbaciarnia Kocie Oczy to dom dla sześciu kocic – Mii, Lisy, Luny, Kiki, Miki, Olci.

– Kotki lubią ludzi, dobrze się tu czują. Dają klientom spokój i ciepło – dodaje Marta Starzykowska.

Herbaciarnia oferuje także zajęcia w weekendy dla dzieci z kocią behaviorystką – Martą Starzykowską.



Herbaciarnia Kocie Oczy to dom dla sześciu kocic – Mii, Lisy, Luny, Kiki, Miki, Olci.

FOT. EMILIA KUTLU

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Od gazowników dla... uczniów-gazowników

Technikum nr 3 w Łodzi wzbogaciło się o nowoczesny sprzęt dydaktyczny. Polska Spółka Gazownictwa przekazała szkole szafki gazowe i gazomierze.

Magdalena Jach

Przekazanie darowizny odbyło się w siedzibie Technikum nr 3 w Łodzi. Symboliczna prezentacja urządzeń podkreśliła wagę wieloletniej współpracy szkoły z branżowym partnerem.

- To dla nas nie tylko wsparcie materialne, ale przede wszystkim ogromna wartość merytoryczna - podkreśla dyrektor szkoły, Marta Oleńska. - Dzięki tym urządzeniom nasi uczniowie będą mogli zdobywać praktyczne umiejętności na profesjonalnym, nowoczesnym sprzęcie. Chcemy, by opuszczali mury szkoły doskonale przygotowani do wejścia na rynek pracy.



Technikum nr 3 otrzymało szafki i gazomierze.

Jak zaznacza Agata Zielińska-Kotowicz, ekspert ds. szkoleń zawodowych w Pol-

skiej Spółce Gazownictwa i koordynatorka współpracy ze szkołami branżowymi, przek-

zany sprzęt to prawdziwe narzędzie nauki, a nie atrapy.

- Gazomierze zostały specjalnie przygotowane na potrzeby dydaktyczne. Jeden z nich jest przecięty, tak aby uczniowie mogli zobaczyć jego budowę od środka i zrozumieć zasadę działania. Wystarczy delikatny podmuch, by obserwować pracę mechanizmu i zmiany wskazań. Chcemy, aby młodzież już na etapie nauki w szkole zdobywała praktyczne, powtarzalne umiejętności, które są fundamentem w zawodzie montera gazownictwa - wyjaśnia Agata Zielińska-Kotowicz.

Technikum nr 3 jest jedną z zaledwie trzech szkół w Polsce, które kształcą w zawodzie technik gazownictwa.

Nauczyciele w przebraniach „bzycieli” w ostatki. Uczniowie byli w szoku

Magdalena Jach

Osy i pszczoły opanowały wczoraj pracownie i korytarze budynku II Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Nowej w Łodzi.

Przebrali się nauczyciele, bo były ostatki i postanowili przypomnieć uczniom, że karnawał to nie tylko imprezy bale studniówkowe, ale także piękna, polska tradycja. W czarno-żółtych strojach, w paski, z czułkami na głowie i skrzydełkami, opanowali szkolne sale lekcyjne. Jak mówi Dariusz Jędrasiak, dyrektor II Li-

ceum Ogólnokształcącego w Łodzi, pomysł zrodził się spontanicznie, ale miał konkretny cel.

- Trzeba przyznać, że zdecydowanie więcej uczniów przebiera się na Halloween. A my chcemy, by nasze tradycje były przypomniane i kultywowane - podkreśla dyrektor.

Choć młodzież była wyraźnie zaskoczona widokiem „brzęczących” kadry pedagogicznej, wielu uczniów również postawiło na kostiumy. Na szkolnych korytarzach można było spotkać piratów, wróżki i bohaterów z filmów.



Grono pedagogiczne w strojach pszczoł i os.

FOT. ARCH. II LO W ŁODZI

Akademicki Chór Uniwersytetu Łódzkiego z nowym teledyskiem

Dariusz Pawłowski

Akademicki Chór Uniwersytetu Łódzkiego przygotował nowy, nietypowy teledysk. Premiera odbyła się w walentynki.

Pomysł na walentynkowy teledysk zrodził się w ostatnich dniach stycznia. Jak podkreślają chórzysty, próbę i zdjęcia należało zmieścić w jeden wieczór, w środku tygodnia. Dyrygent chóru, Aleksandra Ryłko, wybrała dla tego przedsięwzięcia utwór dobrze znany i rozpoznawalny - piosenkę z repertuaru Elvisa Presleya, „Can't help falling in love with you”.

Aranżacja na cztery głosy została wykonana i nagrana w kultowej sali kominkowej Pałacu Biedermanna. Efekt jest pełen ciepła, bardzo klimatyczny.

„Koncepcja była prosta-nieprosta - przedstawić miłość, ale z trochę innej strony, niż jesteśmy przyzwyczajeni. Tak, różowe serduszka oczywiście muszą być - ale przede wszystkim teledysk pokazuje serdeczność, zrozumienie, wsparcie, pasję. W odniesieniu do tego klucza zatem powstało całe nagranie” - wyjaśniają pomysłodawcy przedsięwzięcia.



Wokaliści Akademickiego Chóru Uniwersytetu Łódzkiego.

FOT. ZUZANNA GENZAK

Plan rozwoju tras rowerowych w regionie

Matylda Witkowska

Województwo łódzkie ma politykę tworzenia tras rowerowych. W ciągu dziesięciu lat w całym regionie ma przybyć 1,2 tys. spójnych tras. Ale roweru publicznego na razie nie będzie.

Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego zaprezentował we wtorek (17 lutego) nowy dokument - Politykę Rozwoju Mobilności Rowerowej w Województwie Łódzkim. Zgodnie z planami urzędu marszałkowskiego do roku 2036 w województwie łódzkim ma być 1890 km tras rowerowych - spójnych i zaprojektowanych w bezpieczny sposób. W założeniu plan ma skończyć z bolączką rowerzystów, czyli kończeniem się dróg na granicy gminy lub powiatu.

- Nasz plan obejmuje stworzenie nowych sieci 1,2 tys. kilometrów dróg rowerowych, także ich oznakowanie, wypracowanie takich rozwiązań komunikacyjnych, które zapewnią spójność. Często spotykamy się z opinią tych, którzy użytkują trasy rowerowe, że gdzieś ta trasa rowerowa się kończy, trzeba zsiąść z roweru i później szukać alternatywnych, dalszych połączeń - mówił na konferencji prasowej



W województwie ma być łącznie prawie 2 tys.km tras rowerowych.

FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

wicemarszałek województwa Piotr Wojtyś.

Z planowanych tras 1360 km ma być trasami regionalnymi a 540 km - fragmentami tras krajowych. Trasy mają być poprowadzone nie tylko dla mieszkańców Łódzkiego ale też dla turystów. Hitami mają być dwie trasy wzdłuż rzek regionu o roboczych nazwach VeloWarta i VeloPilica. Obie mają mieć po około 200 km długości i mają zachęcać

do pozostania w Łódzkiem na co najmniej kilka dni.

Trasy mają być zaplanowane z uwzględnieniem przystanków kolejowych. W polityce mobilności rowerowej na najbliższe lata nie ma natomiast roweru publicznego, który do tej pory pomagał mieszkańcom regionu m.in. w dojazdach do stacji.

- Rower publiczny tak, ale dopiero kiedy będzie infrastruktura - tłumaczył na konfe-

rencji prasowej Marcin Pawlak, dyrektor biura planowania regionalnego.

Tworzenie sieci nie zawsze będą wymagać budowania nowych odcinków dróg rowerowych, część tras będzie poprowadzona istniejącymi drogami w tym leśnymi. Jednak i tak koszt wykonania całości szacowany jest dziś na 1,2 mld zł. W budowę mają być zaangażowane samorządy, a także wykorzystane środki unijne.

Droga dla miliardów euro na uzbrojenie otwarta

Adam Kielar, PAP

Państwa członkowskie UE zatwierdziły we wtorek plan inwestycyjny Polski w ramach programu obronnego SAFE. Na polskiej liście znalazło się 139 projektów.

Decyzja ta kończy proces zatwierdzania polskiego planu przez UE. We wtorek zatwierdzono także plany: Estonii, Grecji, Włoch, Łotwy, Litwy, Słowacji i Finlandii.

Program SAFE przewiduje łącznie 150 mld euro wsparcia w postaci nisko oprocentowanych pożyczek na zakupy sprzętu wojskowego, w dużej mierze produkowanego w Europie. Program ma wspierać państwa UE we wzmacnianiu ich potencjału obronnego, a także zmniejszać ich uzależnienie od uzbrojenia z USA.

Przed posiedzeniem rządu premier Donald Tusk odniósł się do programu SAFE. Podkreślił, że według prognoz Agencji Uzbrojenia wartość inwestycji w samą Hutę Stalowa Wola „przekroczy 20 miliardów złotych”. Zaznaczył przy tym, że HSW produkuje m.in. armatohaubice Krab, bojowy wóz piechoty Borsuk i samobieżne moździerz Rak.

- Już cały świat jest zainteresowany tym, żeby też od nas to kupować, więc mówimy o wielkiej inwestycji, która będzie słu-



Państwa członkowskie zatwierdziły polski plan inwestycyjny w ramach programu SAFE.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

żyła, jeśli oczywiście prawica i prezydent rozumieją, na co robią zamach, polskiej gospodarki, polskiej obronności, możliwościom eksportu polskiego uzbrojenia - powiedział Tusk.

Podkreślił przy tym, odnosząc się do kontraktu zbrojeniowego z czasów rządów PiS, że „pożyczka koreańska to jest prawie dwukrotnie wyższe oprocentowanie” niż w przypadku pożyczki w ramach unijnego programu SAFE.

Polska będzie największym beneficjentem programu SAFE. W sumie polski plan inwesty-

cyjny zawiera 139 projektów, których łączna wartość wyniesie 43,7 mld euro.

W piątek, 13 lutego, Sejm głosował w sprawie przyjęcia ustawy, która umożliwi wdrożenie w Polsce programu SAFE.

„Za” byli przedstawiciele wszystkich partii koalicyjnych (KO, PSL, Lewica oraz Polska 2050), koło partii Razem oraz dwójce posłów niezależnych (w sumie 236 głosów). Przeciw ustawie głosowali: PiS, Konfederacja, koło Konfederacji Korony Polskiej, jeden poseł niezależny oraz dwóch z koła Demokracji Bezpośredniej (razem

199 głosów), natomiast wstrzymały się cztery osoby: jeden poseł PiS, niezależna posłanka Paulina Matysiak oraz dwóch posłów Demokracji Bezpośredniej.

Szerokim echem odbiła się wypowiedź prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W poniedziałek, 16 lutego, wezwał on prezydenta do zawetowania ustawy wdrażającej w Polsce program SAFE. Zdaniem lidera PiS, program ten służy przede wszystkim „interesom niemieckim”.

- Jest wpisany w ten cel, który dzisiaj stawiają sobie przede wszystkim Niemcy. Europa zjednoczona pod przywództwem niemieckim ze wszystkimi tego konsekwencjami - uważa Kaczyński.

Prezes dodał również, że obecne Niemcy są „państwem postnazistowskim”. Wskazywał jednocześnie, że polska niepodległość nie ma ceny.

- I dlatego, nawet jeżeli byśmy mieli trochę więcej zapłacić, to to jest nieporównanie bardziej opłacalne dla Polski, dla przyszłości także osobistej pomyślności Polaków, polskich rodzin niż to, co jest nam proponowane. Bo proponowana nam jest Polska pod niemieckim butem. My ten niemiecki but odrzucamy - mówił Kaczyński.

Nie wiadomo na razie, jak w sprawie tej ustawy zdecyduje prezydent Karol Nawrocki.

IRAN STRASZY W CIEŚNINIE ORMUZ. ROZMOWY OSTATNIEJ SZANSY

Anna Nagel, PAP

Po rozpoczęciu rozmów amerykańsko-irańskich w Genewie Iran wystrzelił pociski rakietowe w kierunku cieśniny Ormuz - podała półoficjalna irańska agencja Tasnim.

Iran ogłosił w poniedziałek ćwiczenia marynarki wojennej Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) w cieśninie, przez którą przepływa 20 proc. światowej ropy naftowej i 20 proc. skroplonego gazu ziemnego.

Iran i Stany Zjednoczone rozpoczęły we wtorek w Genewie drugą rundę pośrednich negocjacji w sprawie irańskiego programu nuklearnego. Irańska telewizja państwowa poinformowała, że negocjacje z USA będą pośrednie i skupią się wyłącznie na programie atomowym, a nie na polityce wewnętrznej Iranu.

W rozmowach, tak jak poprzednio, pośredniczyli dyplomaci z Omanu. Przed ich

rozpoczęciem przedstawiciel Iranu powiedział anonimowo agencji Reutera, że delegacja z Teheranu przyjechała do Genewy z „realnymi, konstruktywnymi propozycjami” i nie ma założonego z góry nastawienia co do ich rezultatu.

A kolei wysoki rangą urzędnik irański powiedział, że sukces rozmów w Szwajcarii zależy od tego, czy Stany Zjednoczone nie będą stawiać nierealistycznych żądań i od ich poważnego podejścia do zniesienia paraliżujących Iran sankcji gospodarczych.

Pierwsza runda rozmów Iran-USA przeprowadzona została w Omanie 6 lutego. Kwestią sporną przed obiema turami pozostawał, według mediów, zakres rozmów: USA żądają od Teheranu ustępstw w sprawie programu rozwoju rakiet balistycznych i zaprzestania wspierania zbrojnych ugrupowań na Bliskim Wschodzie. Iran nalegał, by rozmowy dotyczyły tylko kwestii jądrowych.



Ćwiczenia morskie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w Cieśninie Ormuz.

FOT. AP/PEST NEWS

Piloci F-16 z USA i Holandii nad Ukrainą

Grzegorz Kuczyński, PAP

W ostatnich tygodniach w Ukrainie utworzono eskadrę F-16, do której po raz pierwszy weszli piloci ze Stanów Zjednoczonych i Holandii - informuje francuski portal Intelligence Online specjalizujący się w pracy z danymi wywiadowczymi.

Wśród amerykańskich pilotów, którzy przybyli do Ukrainy, by latać F-16, są weterani działań wojennych w Afganistanie i na Bliskim Wschodzie. Ze strony Holandii zaangażowano pilotów, którzy przeszli szkolenie w elitarnych europejskich szkołach lotniczych, specjalizujących się w nowoczesnych taktykach walki powietrznej i zaawansowanych technologicznie operacjach w powietrzu.

Jak podaje Intelligence Online, zagraniczni piloci podpisali z Siłami Zbrojnymi Ukrainy tymczasowe umowy, które przewi-



Za sterami F-16 siedzą też weterani z Holandii.

FOT. DEFENSENI

dują rotację co sześć miesięcy i możliwość przedłużenia. Nie mają oni jednak oficjalnych stopni wojskowych w ukraińskich siłach zbrojnych i nie figurują na publicznych listach.

Ukraina wykorzystuje przekazane przez kraje zachodnie myśliwce F-16 do przechwytywania rosyjskich pocisków manewrujących Kalibr i Ch-101, a także dronów Geran-5.

W przeciwieństwie do ukraińskich pilotów, zachodni piloci potrafią obsługiwać zaawansowane technologicznie urządzenia, w szczególności kontenery celowniczo-rozpoznawcze Sniper. System ten pozwala widzieć cele z dużej odległości, śledzić rakietę i drony w ciemności lub w chmurach.

Już w 2023 roku Siły Powietrzne Sił Zbrojnych Ukrainy dopuściły możliwość zawarcia umów z zagranicznymi specjalistami wojskowymi, w tym pilotami i technikami. W 2024 roku amerykański senator republikański Lindsey Graham podczas podróży do Kijowa zauważył, że Ukraina może zatrudniać amerykańskich pilotów weteranów do pilotowania samolotów F-16.

- Ukraińcy będą szukać wśród krajów NATO gotowych pilotów, którzy przeszli na emeryturę, aby pomogli im, dopóki Ukraina nie wyszkoli swoich pilotów - powiedział Graham.

Zmarł pastor Jesse Jackson, ikona ruchu na rzecz praw obywatelskich w USA

Grzegorz Kuczyński, PAP

Wieloletni działacz na rzecz praw obywatelskich, pastor baptystów i czołowy działacz Partii Demokratycznej, Jesse Jackson, zmarł we wtorek, poinformowała jego rodzina. Miał 84 lata.

Przyczyna śmierci nie została od razu podana. Jego rodzina poinformowała, że zmarł spokojnie w otoczeniu najbliższych. W listopadzie Jackson trafił do szpitala - od ponad dziesięciu lat cierpiał na postępujące porażenie nadjędrowe (PSP). W 2017 roku Jackson ujawnił, że cierpi na chorobę Parkinsona.

Jackson urodził się w Greenville w Karolinie Południowej i zyskał sławę

w erze walki o prawa obywatelskie, uczestnicząc w demonstracjach u boku Martina Luthera Kinga. Jego działalność trwała przez dziesięciolecia, w tym czasie dwa razy ubiegał się o nominację Demokratów na prezydenta, w 1984 i 1988 roku.

Był aktywny w szeregach Partii Demokratycznej, narażając się na latach 80. XX w. na zarzuty części jej establishmentu o zbyt lewicowe poglądy.

W ostatnich dziesięcioleciach Jackson otwarcie wypowiadał się na temat czołowych polityków, w tym byłego prezydenta Baracka Obamy. Potępił prezydenturę Donalda Trumpa, mówiąc: „Pięćdziesiąt lat praw obywatelskich zostało zagrożonych”.

Szczepić się na gripę warto. Dla siebie, dla najbliższych

Choć wydaje się nam, że siarczyste mrozy unieszkodliwią wszelkie drobnoustroje i uchronią przed chorobami - jesteśmy w błędzie. Jak twierdzi dr Paweł Grzesiowski, główny inspektor sanitarny, duże mrozy nie zabijają wirusów. Wirusy grypy są bardzo odporne na niskie temperatury.



W tym sezonie szczególnie narażone na gripę są dzieci.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Kiedy pytam rodziny chorych, czy szczepili się na choroby zakaźne, takie jak grypa, krztusiec czy covid, często słyszę, że nie, bo nie chorują, a nawet jeśli chorują, to szybko stają na nogi - ubolewa prof. dr hab. med. Maciej Zaucha, kierownik Katedry i Kliniki Hematologii i Transplantologii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

- To prawda, że zdrowi ludzie mogą sobie z tymi infekcjami poradzić. Niestety, ci zdrowi nie pamiętają o pacjentach poddanych transplantacji szpiku, w immunosupresji (czyli z obniżoną odpornością), dla których kontakt z chorującym człowiekiem może być śmiertelnym zagrożeniem i ostatnim spotkaniem. Dlatego bardzo ważne jest, abyśmy zdawali sobie sprawę, że podejmując decyzję o tym, czy się szczepimy, czy się nie szczepimy, nie myśleli tylko o sobie. Byśmy nie byli egoistami. Każdy może chronić chorych, szczepiąc się i tym samym nie rozsiewać chorób wirusowych.

Szczyt zachorowań wkrótce

Tymczasem w Polsce mimo mroźnej zimy coraz więcej osób choruje na gripę. Według danych Państwowej Inspekcji Sanitarnej, tygodniowo wirusem grypy zakaża się nawet 30 tys. osób.

- Przed nami szczyt zachorowań, który nastąpi w najbliższych tygodniach. Obserwujemy wysoką aktywność grypy w całym regionie - ostrzega dr Paweł Grzesiowski, główny inspektor sanitarny. - Jeżeli spojrzymy na dane dotyczące ostrych infekcji układu oddechowego, to już w drugim, trzecim tygodniu stycznia widać było wyraźny wzrost przypadków grypy. Najnowsze dane z ubiegłego tygodnia (dr Grzesiowski spotyka się co tydzień z lekarzami i dziennikarzami na webinarach) wskazują, że mamy już prawie 270 przypadków na 100 tysięcy mieszkańców, a więc jest już bardzo niedaleko do szczytowego momentu, biorąc pod uwagę ubiegły rok. W zeszłym roku maksymalne szczytowe nasilenie sięgało 360 przypadków na 100 tysięcy. Obawiam się, że w tym roku będzie więcej, dlatego że jesteśmy jeszcze w fazie rosnącej i rozprzestrzeniania się nowego wariantu grypy, tzw. podtyp K. Przypuszczam, że możemy przekroczyć wskaźnik 400 na 100 tysięcy mieszkańców w najbliższym tygodniu.

Atakuje dzieci

Jak twierdzi dr Grzesiowski, wyjątkowo silnie została dotknięta w tym sezonie populacja pediatryczna.

- Szczególnie dużo jest zachorowań na gripę wśród dzieci w wieku do czwartego roku życia (1200 zachorowań na 100 tysięcy), podobnie jak w grupie dzieci do dziewiątego roku życia - mówi lekarz. - Nie chcę powiedzieć, że dzie-

ci stanowią większość zachorowań (jest ich cztery miliony), to nie jest populacja, która decyduje o wielkości fali zachorowań, ale na pewno widzimy ogromną ilość dzieciaków z gripą typu A. I to one będą też potem rezerwuarem czy źródłem wirusa dla osób dorosłych, w tym seniorów.

Wirus A (H3N2) podtyp K jest dla nich szczególnie groźny. Właśnie tę grupę wirus sobie obrał jako cel. Wiadomo, że 90 procent zgonów na gripę występuje właśnie wśród osób po 65. roku życia.

- Wszędzie wzrosła liczba zachorowań na gripę, również wśród młodych dorosłych (250 przypadków na 100 tysięcy) i to już robi masę, bo tych osób jest w populacji znacznie więcej niż dzieci - podkreśla dr Grzesiowski.

Wirus odpuszcza podczas ferii

Po ferii liczba zachorowań się zwiększy.

Różnice między województwami, które miały ferie i które ich nie miały, są wysokie.

Na przykład woj. warmińsko-mazurskie ma wskaźnik na poziomie 120-100 tysięcy, a łódzkie 370 tysięcy. Może to jednak wynikać z lepszej sprawozdawczości.

Również na Pomorzu, które zakończyło ferie, choruje coraz więcej osób starszych i dzieci.

- Zgłasza się do nas bardzo dużo osób z objawami grypy - przyznaje dr Grażyna Brzowska z Przychodni Nadmorskiego Centrum Medycznego „Kilińskiego”.

Podtyp K wirusa grypy charakteryzuje się dużą zjadliwością. Powoduje objawy, które odbiegają od klasycznego obrazu infekcji i bywają mylące. Choroba może przebiegać bez wyraźnego kaszlu i kataru oraz bez wysokiej gorączki. Pacjenci skarżą się na bóle brzucha, silne bóle mięśni, migreny oraz uczucie osłabienia, a pomaga im tylko leżenie w ciepłym łóżku choć przez kilka dni.

Jak mówi dr Grzesiowski, system monitorowania obejmuje mniej więcej 50 proc. przychodni, a nie wszyscy lekarze rodzinni raportują do systemu CSC zachorowania na gripę. Poza tym trafiają do niego tylko przypadki potwierdzone testem. Jeżeli chodzi o szpitale, to do ubiegłego tygodnia było około 13 tysięcy hospitalizacji od września i około 550 zgonów też od września liczonych.

Szczepimy się chętniej

Znaczną część naszego społeczeństwa traktuje nagle jako synonim zwykłego przeziębienia, co sprzyja lekceważącemu podejściu do profilaktyki.

Wiele osób nie rozumie też sensu corocznych szczepień, argumentując, że wirusy grypy szybko się zmieniają, a skuteczność szczepionek w zapobieganiu samej infekcji nie jest wysoka. Choć jest to błędne myślenie, to w takich przypadkach do decyzji o szczepieniu mogą przekonywać inne, długofalowe korzyści.

Szczepienia przeciw grypie i innym zakażeniom układu

oddechowego zapobiegają nie tylko samym infekcjom i ich bezpośrednim powikłaniom. Zmniejszają także ryzyko zdarzeń sercowo-naczyniowych, mogą obniżać ryzyko demencji i niektórych nowotworów oraz wzmacniają odporność ogólną. Chodzi przede wszystkim o zmniejszenie ryzyka infekcji, jej ciężkiego przebiegu, hospitalizacji i zgonu.

- Z pewnym zadowoleniem muszę stwierdzić, że rośnie liczba zaszczepionych osób - chwali dr Paweł Grzesiowski. - Nie jest to co prawda jakiś wzrost szokujący, ale jednak zaszczepiło się ponad 2,2 miliona osób, czyli około 450 tysięcy więcej niż w zeszłym roku.

I szacujemy, że około 20 procent wszystkich szczepień przeciwko grypie wykonały punkty szczepień w aptekach. Wygląda na to, że dołożenie do systemu właśnie ścieżki szczepień przez apteki wyraźnie dało nam wzrost liczby osób zaszczepionych.

Nie do końca skuteczna, ale...

- Szczepionka przeciw grypie w tym wariantcie K jest skuteczna w 70 procentach przypadków. Szczepić się jednak warto, odporność nabywa się już po dwóch tygodniach. Rezygnacja ze szczepień stwarza warunki do powrotu zapomnianych chorób zakaźnych, a co za tym idzie, naraża na niebezpieczeństwo całe społeczeństwo, a w szczególności te osoby, które z przyczyn medycznych

nie mogą zostać zaszczepione - podkreśla Główny Inspektor Sanitarny.

Zazwyczaj w drugiej fali grypy pojawiają się wirusy grypy typu B. Także jak ktoś nawet gripę przechorował, to jednak nie ma pewności, że może spać spokojnie. Wręcz przeciwnie, jeszcze może przyjąć grypa typu B. Ponieważ w szczepionce zawarte są antygeny obu typów szczególnie w grupach najbardziej wrażliwych, takich jak seniorzy, dzieci czy osoby z niedoborami odporności.

Warto myć ręce

Według dr. Grzesiowskiego, szczepić się przeciw grypie powinny przede wszystkim osoby z grup ryzyka: dzieci do 14. roku życia, dorośli powyżej 50. roku życia, osoby z przewlekłymi schorzeniami, kobiety w ciąży, pracownicy ochrony zdrowia, oświaty oraz placówek opieki długoterminowej.

Sanepid zaleca częstsze mycie rąk, zakrywanie ust podczas kaszlu, zachowanie dystansu społecznego (1,5 m), noszenie masek ochronnych we wszystkich miejscach, gdzie jest dużo ludzi.

Kampanie na temat szczepień odwołują się do rozsądku i zachęcają, by się samemu chronić.

- Dla mnie argumentem zasadniczym nie jest to, żeby samemu się szczepić, ale to, że powinienem chronić słabszych, którzy są w chorobie bezbronni - podkreśla profesor Maciej Zaucha.

● **Zwierzęta zimą****Mroźne i śnieżne zimy są trudne dla zwierząt. Ale dokarmianie nie jest dobre**

Czy zimą ptaki i dzikie zwierzęta potrzebują naszej pomocy w zdobywaniu pożywienia? Jak radzą sobie w mroźną porę? Jakie osobniki możemy spotkać podczas zimowego spaceru w lesie i jak się zachować, gdy chcemy je poobserwować przez dłuższą chwilę? O tym rozmawiamy z Adamem Zbirytem, „Człowiekiem z puszczy”, biologiem, autorem książek przyrodniczych i naukowcem z Uniwersytetu w Białymstoku.

FOT. POLSKA PRESS

Martyna Jurkowska

Tegoroczna zima, wyjątkowo śnieżna i mroźna, jest uciążliwa dla ludzi. A jak jest ze zwierzętami?

Takie mroźne zimy, poprzedzone wieloma wcześniejszymi bardzo łagodnymi zimami, dla wielu zwierząt są trudne. Wiele z nich nie żyje tak długo, żeby pamiętać tak jak my, czasy, kiedy sroga i śnieżna zima była czymś normalnym. Zwierzęta wokół nas żyją dużo krócej, sporo z nich urodziło się już w czasie, kiedy zimy były łagodniejsze. Nie mają więc nawet pewnych wzorców zachowań, jak postępować w takim czasie, jak sobie radzić w takich warunkach. Bez wątpienia, zima to dla zwierząt bardzo trudny czas.

A z czym wiąże się największa trudność?

Przede wszystkim chodzi o zdobywanie pożywienia. To

jest wiedza, której zwierzęta muszą się nauczyć, żeby wiedzieć, w jaki sposób i gdzie zdobywać pokarm, jak i skąd go pozyskiwać. Często jest to wiedza przekazywana z pokolenia na pokolenie na zasadzie imitacji od innych osobników, naśladowania i potem postępowania w podobny sposób. Kiedy takiej wiedzy brakuje, to jest im dużo trudniej, bo trzeba sobie samemu wypracować pewne schematy i rozwiązania. Na pewno też srogość i długość zimy są problematyczne. Niskie temperatury powodują, że pokarmu trzeba zdobyć też odpowiednio więcej, żeby przetrwać. A jest to dodatkowo utrudnione ze względu na to, że wszystko jest pod pokrywą śnieżną. Tak, jak uprawy, jeżeli chodzi o takie zwierzęta, jak sarny czy jelenie, ale też dla ptaków ten pokarm jest trudniej dostępny. I często nawet nie pod pokrywą śnieżną, ale pod oblodzonymi gałęziami. Chodzi o gołoledź. Bo

gdy pada deszcz, który później zamarza i pokrywa pnie i gałęzie lodem, powoduje to, że wszystkie zakamarki, w których poukrywane są jakieś sarna, kokony, larwy owadów, są niedostępne dla drobnych ptaków śpiewających, głównie dla sikor, raniuszków, mysikrólików.

Gdy już mówimy o pożywieniu dla zwierząt, to przychodzi mi na myśl temat ich dokarmiania. Jak zatem dokarmiać zwierzęta zimą, żeby robić to z głową i mądrze?

Nie ma czegoś takiego, jak mądre dokarmianie zwierząt, bo dokarmianie dzikich zwierząt jest niepotrzebne. Co więcej, w przypadku saren czy jeleni, jest wręcz szkodliwe. Dzieje się tak dlatego, że zwierzęta bardzo często są dokarmiane pokarmem wysokokalorycznym, który dodatkowo zawiera duże ilości wody. W efekcie po-

woduje biegunki, ponieważ skład mikroflory jelitowej tych zwierząt jest zupełnie inny niż w okresie letnim. Zimą zwierzęta są przystosowane do trawienia suchego, niskokalorycznego pokarmu i stąd problemy. Natomiast jeżeli chodzi o ptaki, to dokarmiając je bardziej próbujemy rekompensować sobie poczucie tego, że zniszczyliśmy ich siedliska niż realnie pomagamy. Dlatego uważam, że pierwszym podstawowym działaniem, jakie powinniśmy wykonać, jest pozostawianie nieużytków, a na nich chwastów lub niekoszonych, zapuszczonych fragmentów ogrodów. Ludzie nie lubią chwastów, ale tak naprawdę to stanowią one bardzo ważne, naturalne źródło pokarmu ptaków. Warto pozostawiać takie dzikie fragmenty ogrodu. Poza tym nie wycinać wszystkiego, pozostawiając stare drzewa w miastach, także te, które mają zamierające elementy. Powinno się sadzić

różne drzewa owocodajne, na których zimą pozostają owoce - to wszystko jest kluczowe dla przetrwania ptaków. Dlatego ważniejsze jest tworzenie dla ptaków odpowiednich siedlisk naturalnych, gdzie mogłyby żerować, niż ich dokarmianie. To także jest o wiele tańsze. Wiele badań pokazuje, że tak naprawdę karmimy ptaki nie dlatego, żeby nieść im realną pomoc, ale dlatego, że lubimy to robić i sprawia nam przyjemność.

To bardzo ciekawe. Czyli lepiej zostawić chwasty w ogrodzie niż kupować ziarna do karmników?

Zgadza się. Jeżeli ktoś ma taką możliwość, ma swój ogród i może zostawić jakiś obszar niekoszony, porośnięty bylinami, chwastami, które mogą pozostać tam zimą, to jest to najlepsze z rozwiązań, jakie możemy zrobić dla przyrody. Dla ptaków, które z takich miejsc

będą dużo chętniej korzystać, jest to dużo lepsze niż doraźne kupowanie i wydawanie ogromnych ilości pieniędzy



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. POLSKA PRESS

na karmę w zimowym okresie. Drzewa, krzewy, które dają ptakom schronienie, są też miejscami ich gniazdowania. Są one dostępne przez cały czas i spełniają dużo więcej funkcji pozytywnych niż tylko pokarm, który raz możemy dać, raz zapomnieć.

Coraz częściej słyszy się o podchodzeniu dzikich zwierząt pod zabudowania gospodarskie. Gdy pojawiają się na wsiach, nie budzi to aż takiego zdziwienia, ale takie sytuacje, jak z ostatnich tygodni, gdy mieliśmy wilka na ulicach Sokółki, czy żubry w okolicach Choroszczy, budzą zdziwienie i emocje. Trudno to nazwać normalną sytuacją...

Oczywiście, że nie są to normalne zachowania, tak, jak nie jest normalne to, że tak bardzo

zagarniamy przestrzeń dzikiej przyrody. Ona była tam od zawsze, a to my się tam pojawiliśmy i nagle mamy pretensję do zwierząt, że one pojawiają się w miejscach, gdzie dotychczas żyły. Problem nie leży po stronie zwierząt, tylko z ludzi, których jest coraz więcej, bo każdy chce przenieść się z miasta na wieś i zbudować sobie domek. I tych domków pojawia się coraz więcej i więcej, w coraz dzikszych miejscach. Miasta rozrastają się głównie na obrzeżach i to siłą rzeczy powoduje, że dzikie zwierzęta są tam częściej spotykane. I pojawiają się w miastach czy małych miejscowościach nie dlatego, że jest ich więcej albo mniej się boją człowieka, tylko dlatego, że są niejako wypychane ze swoich naturalnych ostoi i miejsc, w których występowały i próbują się odnaleźć w tej nowej sytuacji.

A czy na takie zdarzenia wpływ ma też kwestia dokarmiania zwierząt, czy też pozostawianie resztek jedzenia w miejscach, w których nie powinny się znaleźć?

Oczywiście. To jest szeroki temat, wielowątkowy. Aczkolwiek w okresie zimowym niektóre zwierzęta faktycznie szukają w pobliżu ludzkich siedzib, po pierwsze schronienia, a po drugie pokarmu, na przykład na polach. W pobliżu człowieka schronienia szukają np. sarny i jelenie, które chronią się w ten sposób przed wilkami, które rzadziej podchodzą pod zabudowania, bo boją się ludzi. Jeleniowate znają ten schemat zachowania i wykorzystują to. W badaniach ekologicznych to jest tak zwana teoria ludzkiej tarczy. Chodzi

o to, że ludzie roztaczają niejako właśnie taką ochronę pośrednią.

Zima to generalnie czas, w którym zwierzęta walczą o przetrwanie. Jedne zapadają w sen, inne emigrują, jeszcze inne zostają. Jakie czynniki decydują o tym, co się dzieje zimą ze zwierzętami?

Podstawową rzeczą, która to wszystko reguluje, jest dostępność pokarmu. Ptaki nie migrują, a zwierzęta nie zapadają w sen zimowy dlatego, że jest im zimno, ale dlatego, że pokarm jest mniej dostępny. Niektóre gatunki radzą sobie w ten sposób, jak na przykład borsuki, że w tym czasie zapadają w okresy snu zimowego, z którego co jakiś czas się wybudzają, załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne, znowu wracają do spania w zależności od tego, czy można coś znaleźć do jedzenia. Ze względu na postępujące zmiany klimatu i coraz łagodniejsze zimy, obserwujemy, że okresy hibernacji są dużo krótsze niż kiedyś. Zwierzęta częściej się wybudzają, niektóre w ogóle nie zasypiają. Szczególnie dobrze widać to na przykładzie niedźwiedzi w górach, które potrafią już w ogóle nie zimować. Wynika to oczywiście z dostępności pokarmu. Bo jak jest ciepło, nie ma pokrywy śnieżnej, to łatwiej znaleźć coś do jedzenia.

A co dzieje się ze zwierzętami, które zostają w lasach?

Strategie na przetrwanie są bardzo różne. Te zwierzęta, które zostają, bazują na pokarmie, który mogą odnaleźć. A jest on coraz bardziej dostęp-

ny, jeżeli chodzi o jelenie czy sarny w postaci pól pokrytych oziminami. Dlatego tak dużo zwierząt jest obserwowanych na polach w tym okresie i dlatego ich liczebność mocno wzrasta. Mają wysoko kaloryczne źródło pokarmu, dostępne właściwie przez cały rok, a w okresie zimowym, który jest kluczowy do ich przetrwania, nigdy w tak dużej skali nie było tyle rzepaku czy zbóż. Nie dość, że brakuje pokrywy śnieżnej, to jeszcze uprawiamy więcej niż zwykle. I właśnie z tego powodu wzrasta liczebność jeleni czy saren.

Idąc zimą do lasu, na jakie zwierzę mamy największą szansę się natknąć?

To wszystko zależy od doświadczenia obserwatora. Jeżeli ktoś idzie przez las i głośno rozmawia, to szansa na zobaczenie jakiegoś ssaka jest niewielka. Las w okresie zimowym jest w ogóle bardzo cichym miejscem. Jeżeli jesteśmy bardziej skupieni i cicho się zachowujemy, to jest szansa na zobaczenie jelenia czy sarny. A może nawet wilka w Puszczy Białowieskiej, Knyżyńskiej czy Augustowskiej. Na pewno w czasie zimowego spaceru można zobaczyć dużo śladów. Jeżeli jest śnieg, to jest to doskonały czas na poszukiwanie tropów zwierząt, na naukę rozpoznawania śladów zwierząt pozostawianych przez nie, czyli nie tylko samych odcisków łap, czyli tropów, ale także na przykład śladów ich żerowania czy odchodów, które pozostawiają. Okazuje się wtedy, że las jest naprawdę żywym miejscem pełnym dzikich zwierząt. Pod na-



FOT. POLSKA PRESS

szą nieobecność widać, jak dużo się tam dzieje, jak brak ludzi powoduje, że te zwierzęta dopiero tam wracają, użytkują te tereny kiedy nas nie ma, pod naszą nieobecność.

A jak już spotkamy jakieś zwierzę podczas zimowego spaceru, to jak powinniśmy się wówczas zachować?

Przed wszystkim nie możemy się ruszać. Ssaki leśne są

bowiem bardzo wyczułone na ruch. One widzą gorzej niż my, nie widzą też koloru czerwonego i pomarańczowego. Widzą też mniej wyraźnie, ponieważ w mniejszej rozdzielczości niż my. Ale mają za to dużo lepsze możliwości wykrywania ruchu. Więc dopóki my będziemy w stanie wytrzymać bez ruchu, tak długo to zwierzę pozwoli nam się obserwować.



FOT. POLSKA PRESS



- Ważniejsze jest tworzenie dla ptaków odpowiednich siedlisk naturalnych, gdzie mogłyby żerować, niż ich dokarmianie. To także jest o wiele tańsze - zauważa Adam Zbyryt.

Jak informatyk został piekarzem

Na ul. Jaskółczą w Krakowie przychodzi się po coś. To ślepa uliczka, przy której nie dzieje się nic. A od świtu urzęduje tu pan Jan Rączka. Mówi o sobie „niepiekarz”, bo na pieczenie nie ma papierów, ale o chlebie wie wszystko.

Anna Piątkowska

Wielowymiarowe bazy danych po dwudziestu latach zamienił na piec do pieczenia chleba jakieś sześć lat temu. Gdy proszę, by przeliczył na bochenki, łapie się tylko za głowę. Kiedyś liczył, ale dawno przestał. Żona i przyjaciele nawet wymyślili, że po tysiącu bochenków pan Jan robi sobie nagrodę. Szybko musieli podnieść poprzeczkę.

Być może jest jedynym informatykiem, który w Krakowie piecze chrupiące pszenno-żytnie bochenki. A na pewno jednym z nielicznych.

- Umnie jak u Franka Sinatry: my way or not way. Jeśli zakładam sobie jakieś kryteria życia, swojego zachowania, moralności itd., to nie zgadzam się, żeby ktoś mi narzucał swoje widzenie świata - mówi.

W jednej z firm, dla której pracował, zdarzyło się, że właściciel zachował się wobec niego w sposób, który był poza tymi kryteriami. W dodatku zrobił to w obecności osób postronnych. - Jak on kończył mówić to, co mówił, ja kończyłem pisać wypowiedzenie. A że byłem już bardzo zaangażowany w pieczenie chleba, piekarnia była naturalnym wyborem.

Piekarnia przy Jaskółczej powstała, gdy wielowymiarowe bazy danych przestały zajmować głowę pana Jana. Wcześniej chleb piekł w domu, przed pracą. Pewnego razu jednak żona pana Janka powiedziała, że już nie chce mieć w domu piekarni. W miejscu po niewielkiej hamburgerowni na Jaskółczej stanął więc piec, maszyny, lada, przyjechały pierwsze worki z mąką, a pan Jan dostał udaru mózgu.

- To był mój drugi - pierwszy przegapiłem, byłem zbyt zajęty pracą. Wylądowałem w szpitalu i chyba nie było ze mną zbyt wesoło, bo trzymali mnie w śpiączce farmakologicznej, nie wiedząc, co robić, rzucić do rzeki już, czy jeszcze ratować... Ciężko było, choć ja to pamiętałem kompletnie inaczej niż żona. Mnie się wydawało, że by-

łem dzielny i dziarski. Mówiłem lekarzom, co mają robić. Moja żona pamięta, że leżałem na noszach i coś tam mamrotałem. Ale kiedy tylko przyszedłem do siebie, oznajmiłem, że się wypisuję, bo mam piekarnię do uruchomienia.

Od ordynatorki szpitala żona pana Jana usłyszała, że nie można go siłą zatrzymać, ale umrze, jeśli opuści szpital. On sam mówi, że na szczęście nie uczestniczył w tej rozmowie, więc kilka dni później piekł już pierwsze chleby na Jaskółczej. Jedną ręką, bo druga „nie działała”. Do dziś zresztą na lewej nie może polegać, więc w piekarni stosuje różne pomocne triki, np. pizzę do pieca ładuje ze specjalnej taśmy, łopatą nie da rady. - Jak nie mogę bić braw lewą ręką, to biję prawą i już. Na szczęście jestem praworęczny, a ciasto wyrabiają maszyny.

Do piekarni po udarze wrócił w styczniu. Gdy wydawało się, że wszystko zmierza w dobrą stronę, w lutym przyszła pandemia. Przez pierwszy rok właściwie na Jaskółczej nie było klientów, zamówiony chleb odbierali przed budynkiem. - Piekłem 10 chlebów dziennie. Trudno się z tego utrzymać, a oszczędności topniały lawinowo. Jak tylko złuzowali obostrzenia, podnieśliśmy głowę, zaczął się remont ul. Kościuszki. Znowu pchanie kamienia pod górę. Patrzymy: widać szczyt, jest dobrze... a tu przychodzi informacja, że budynek sprzedany deweloperowi.

Filozofia chleba według Jana Rączki

Pierwszy chleb pan Jan upiekł na życzenie żony. W domowym piekarniku, wiele lat przed powstaniem piekarni.

- Wyglądał jak kawałek zasnutej lawy. Tak samo smakował. Było to doświadczenie traumatyczne, więc przez długi czas nie piekłem w ogóle. Potem kupiłem książkę i zakochałem się w niej absolutnie. Nie było wyjścia, musiałem to robić.

Książka była z taniej księgarni. Ponad dekadę temu skusiła okładką, ale tylko pana Jana. Gdy zobaczył, co kryje, wykupił

wszystkie egzemplarze. Dziś na aukcjach ten Ken Forkish kosztuje niemało. Pan Jan zna się na wielowymiarowych bazach danych, ale mówi, że jest humanistą i wielkim fanem Umberto Eco. Ale to książki o chlebie królują w jego biblioteczce. Może być, że to on ma największą kolekcję książek o pieczeniu chleba. Żeby czytać te sprowadzane ze Stanów, nauczył się angielskiego. - Tłumaczone książki o pieczeniu chleba do niczego się nie nadają. Tłumaczka je świetnie angliści, ale oni w ogóle nie potrafią piec. Z czytania takich książek mam mnóstwo foremek w dziwnych rozmiarach. A nie wymiar foremki jest ważny w pieczeniu chleba...

Mówi, że broń Boże się nie porównuje, ale zdaniem Michała Anioła w każdym kamieniu jest rzeźba, trzeba tylko odrzucić to, co niepotrzebne. To filozofia chleba według pana Jana. On redukuje przepisy. Odrzuca ze znanych receptur wszystko, co nie jest niezbędne. W jego „100 bochenkach” nie ma chleba z truflami zbieranymi o północy. Jest słynna już chałka powstała z połączenia i redukcji składników chałki żydowskiej i japońskiego mlecznego chleba shokupan, bez jajek, bez mleka i masła.

Kluczem w tych poszukiwaniach smaku w prostocie jest własna satysfakcja. - Pieczenie chleba to jest coś wyjątkowego. Nie chcę używać słowa misterium, bo to napuszone, ale ile kultur i tradycji, pieczenie chleba jest wszędzie i ma wspólne elementy. Ciabatty, lawasze, chlebki naan, chaczapuri to wszystko są te same składniki, cztery fizyczne i dwa - powiedzmy - niematerialne.

Chleb, według pana Jana, musi się składać z mąki, drożdży (już wiem, że zakwas to też drożdże), soli i wody, ale niezbędne są też czas i emocje, uważność. Musi być w tym miłość, bo inaczej wyjdzie byle co. - Wymyślałem swoje techniki, bo nikt mnie nie uczył, jak to robić. Piekarze tak nie mogą piec, bo nauczyli ich inaczej, a ja mogę, bo jestem „niepiekarzem”. Dla

tego piekę pizzę nowojorską, bo stworzyli ją włoscy emigranci z tęsknoty za pizzą i z tego, że nie miał im kto powiedzieć, jak ją zrobić, więc sobie wymyślali. Znam kilka odmian terytorialnych amerykańskiej pizzy.

ile trzeba sprzedać, żeby się utrzymać?

Nazwa „100 bochenków” to nawiązanie do piekarniczego guru pana Jana - amerykańskiego piekarza Chada Robertsona. - On ma piekarnię w Kalifornii i chciał oprócz pieczenia chleba serfować. Obliczył, że 100 bochenków dziennie utrzyma piekarnię i piekarza. Pomyślałem: świetnie się składa, tego potrzebuje. Życie szybko to zweryfikowało.

Do piekarni pan Jan wstaje o 5 rano. Kiedyś wstawał wcześniej, ale to i tak katorga, bo jest sowa. Nie surfuje jak Chad Robertson, ale po nocach czyta i rozmyśla.

Tego dnia, gdy rozmawiamy, pan Jan upiekł mniej niż sto bochenków. Za mało - jak mówi. Pszenno-żytni już tylko zarezerwowany, ale na półkach są jeszcze ciabatty, pszenne i prowanalski chleb w kształcie liścia fugasse obłędnie pachnący oliwą. Kiedy wyjdę, do pieca powędrują kolejne bochenki. - Ta piekarnia nie jest sukcesem biznesowym dlatego, że jestem marnym biznesmenem. Powstała z naiwności i niezrozumienia różnicy między pieczeniem chleba a prowadzeniem piekarni. I dlatego, że w życiu kieruję się bardziej emocjami niż rozsądkiem. Moje pomysły są nowatorskie, niepowtarzalne, odkrywcze, niedochodowe. Nie umiem monetyzować.

Za to o chlebie opowiadać umie jak nikt, z bliskiem w oczach i bez końca. O miłości do chleba rozmawiamy niemal trzy godziny. Gdy się zbieram, słyszę, że tematu chleba nawet nie liźnaliśmy.

Niezwykła piekarnia na Salwatorze

Tak jak pan Jan nie jest zwykłym piekarzem, tak „100 bochenków” to nie jest zwykła piekarnia. Można się przekonać sa-

memu. Drzwi do piekarni się nie zamykają.

W Google same pozytywne oceny, choć pan Jan prostuje - był jeden negatywny komentarz. Pani nie spodobało się, że przyszła i pocałowała klamkę piekarni, bo „niepiekarz” sprzedał wszystko, co upiekł tego dnia i zamknął interes.

Kobieta, którą zagaduję, do piekarni pana Jana przyjechała z Podgórza. „100 bochenków” zna z Instagrama, chciała sprawdzić, czy to prawda, co piszą. Bierzcie prowanalski chleb i ciabattę. Zastanawia się, uruchamia zmysły, choć specjalnie nie trzeba się starać, bo zapach miejsca, w którym piecze się chleb, działa od wejścia. - Jesteśmy pierwszy raz, w internecie piszą, że koniecznie trzeba przyjść - mówi para, która kupuje kawałki pizzy.

Młody chłopak pakuje do plecaka pszenno-żytni bochen i bułki. Przyjechał do Krakowa z Wenezueli, do „100 bochenków” przychodzi z sentymentu - jego rodzice także mają piekarnię. W przerwie obiadowej wpadają pracownicy pobliskiego wydawnictwa - pan Jan ma też pizzę na kawałki, przy okazji przerwy obiadowej można pogawędzić nie tylko o książkach. - Wiem, komu rozpada się małżeństwo, a kto oczekuje dziecka. Wiem, kto i gdzie jedzie na wakacje. To nie jest sklep, ludzie przychodzą, rozmawiają, wracają. Tworzą się relacje.

Ludzie zaglądają do „100 bochenków”, bo znają pana Jana z Instagrama, choć to miejsce nie jest piekarnią glamour. Na dzień dobry worki z mąką. Bochenki chleba na zwykłej półce. Pan Jan mówi, że chce, by to miejsce było właśnie takie, jak sobie wymyślił.

- Ale to nie działa. Rzeczywistość zabija takie miejsca.

- Co pan mówi, przecież pani przyszła do pana, nie do piekarni z wymyśloną filozofią, której tam nie ma i gdzie drożdżówka kosztuje kilkadziesiąt złotych - ripostuje zjadający pizzę mężczyzna, który wpadł tu na szybką przerwę obiadową. Stały klient.

Magia „100 bochenków” polega na tym, że to miejsce prawdziwe. Ale największą magią jest „niepiekarz”. Wychodzi się stąd z poczuciem, że odwiedziło się dobrego znajomego, a nie przyszło na zakupy. Że się jest gościem, nie klientem. W piekarni pan Jan jest codziennie, choć nie każdego dnia sprzedaje chleb. Trzeba wyrabiać ciasto na następne dni.

Prowadzenie piekarni ma swoją cenę

To sześć lat życia „niepiekarza” i jego żony. Niedawno po raz pierwszy, od kiedy mają piekarnię, wyjechali na kilka dni do Oslo i pan Jan już się rozsmakował w myśli kolejnych.

Marzy, żeby znowu polecieć do Stanów, po udarze tak długa podróż samolotem nie wchodziła w rachubę. Teraz znowu myśli o tym, by odwiedzić miejsca, które ogląda na Instagramie, zna z książek i opowieści. Tak, to miejsca związane z chlebem. Np. w Nowym Jorku, w Queens jest znana tam pizzeria Philomenas. Jej właściciel Dave jest nieco podobny, do pana Jana, używają tej samej mąki Caputo.

- Dave dowiedział się o nas. Chcemy się połączyć i w relacji na żywo piec równolegle pizzę na dwóch końcach świata. Tak, żebyśmy się widzieli, żeby byli goście, którzy mogą w tym uczestniczyć. Koniecznie muszę do niego pojechać.

W Nowym Jorku jest zresztą wiele miejsc, które pan Jan chce odwiedzić i o nich opowiedzieć. Zresztą chce podróżować nie tylko do Stanów.

- Chciałbym jeździć po świecie i odwiedzać miejsca związane z chlebem, opowiadać o nich ludziom.

Udar wymazał wiele informacji z głowy pana Jana, ale w książkach wciąż pozostały notatki, pozwalają odtwarzać drogę, którą kiedyś się przeszło. Teraz pan Jan myśli o tym, by przekazać dalej to, co wymyślił. O chlebie pisze w mediach społecznościowych, prowadzi kanał na YouTube, na którym opowiada jak piec chleb. Chciałby, żeby jego wiedza szła w świat.

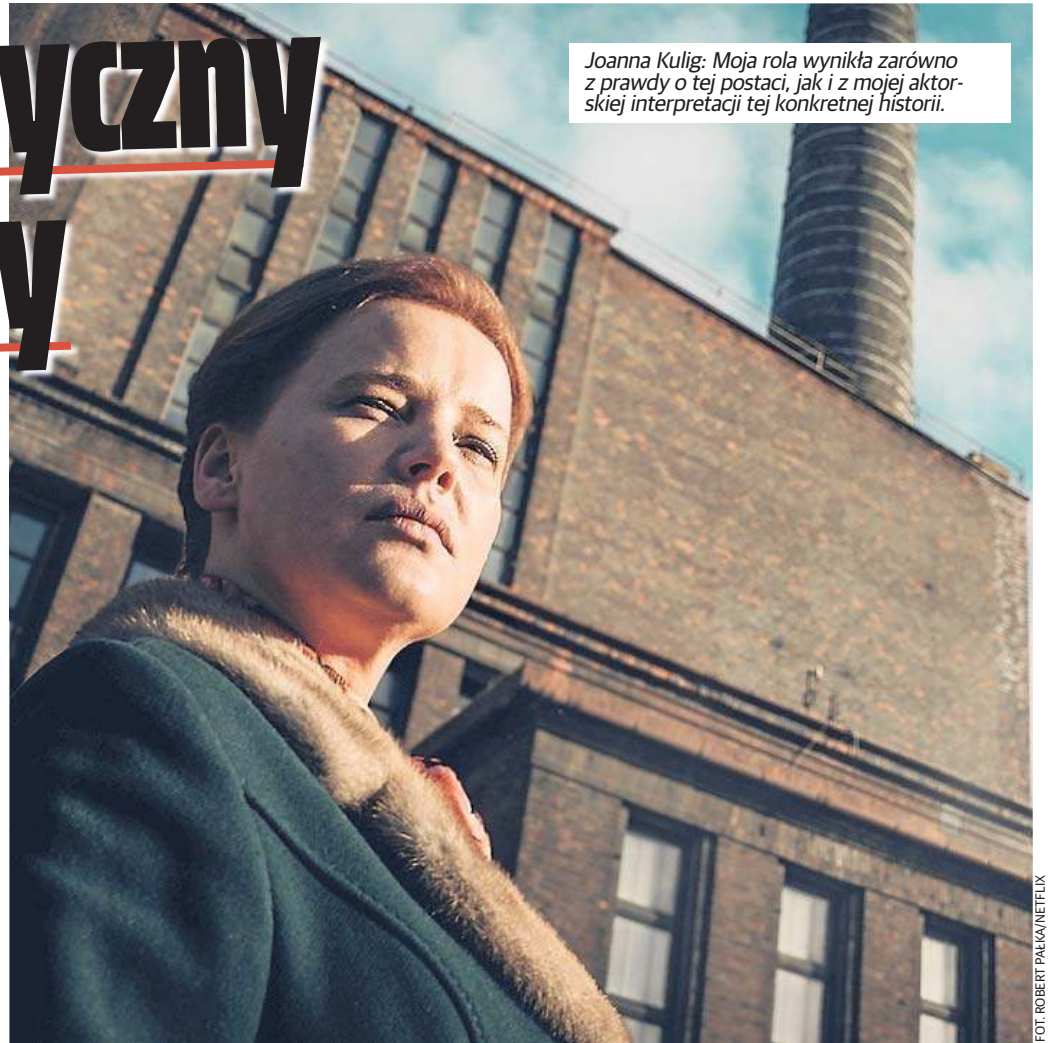


Chleb, według pana Jana, musi się składać z mąki, drożdży, soli i wody, ale niezbędne są też czas i emocje.

FOT. ANDRZEJ IBANAS

System komunistyczny i trudne dylematy moralne

„Ołowiane dzieci” to nowa polska produkcja Netflix, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku. Serial skupia się na walce młodej lekarki, Jolanty Wadowskiej-Król, która odkrywa, że dzieci mieszkające w cieniu Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach masowo zapadają na śmiertelną chorobę. Niestety: komunistyczne władze robią wszystko, aby zatuzszować sprawę. Rozmawialiśmy z Joanną Kulig, która wciela się w postać bohaterskiej lekarki.



Joanna Kulig: Moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii.

FOT. ROBERT PAKA/NETFLIX

Paweł Gzyl

W ostatnim czasie pojawia się u nas dużo seriali i filmów, opowiadających o wydarzeniach z czasów PRL-u. Z czego to wynika?

To prawda. Kiedy byłam w jury festiwalu w Gdyni, w konkursie pojawiło się bardzo dużo filmów osadzonych w tych realiach. Coś przyciąga więc do tamtych czasów. Nasz serial też rozgrywa się w latach 70. i jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj, to byłoby tak samo czy inaczej. I wydaje mi się, że nie - bo to komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli czasem stawiani przed bardzo trudnymi dylematami moralnymi. W naszym serialu nie oceniamy tych postaw, ale je pokazujemy. Reżyser Maciej Pieprzycza porównuje „Ołowiane dzieci” do „Erin Brokovich”. Z całym szacunkiem - ale bohaterka tego amerykańskiego filmu funkcjonowała w demokratycznym systemie, a doktor Joanna Wadowska-Król w systemie totalitarnym i trudniej było jej walczyć. To pokazuje, że już sam tamten czas generował problemy systemowe, z którymi trudno było sobie poradzić.

Jak została pani doktor Joanną Wadowską-Król w „Ołowianych dzieciach”?

Zaczął się od tego, że dostałam telefon od Macieja Pie-

przycy, który powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma mi do zaproponowania rolę. Ponieważ bardzo cenię jego twórczość, chętnie się z nim umówiłam. I wtedy właśnie powiedział, że chciałby, abym zagrała postać doktor Joanny Wadowskiej-Król w serialu Netflix. Nie było jeszcze scenariusza i nic nie wiedziałam o niej, więc przybliżył mi jej historię. Bardzo mnie ona zaciękała. Zresztą zawsze chciałam zagrać lekarzkę, więc propozycja ta trafiła u mnie na podatny grunt. Kiedy potem dostałam scenariusz i przeczytałam go, pomyślałam, że to prawdziwy kawał roli. Zgodziłam się więc i przez ten czas przygotowałam do pracy na planie nie brałam innych zobowiązań, aby móc się jej w pełni oddać. To była bardzo trudna praca, bo na 70 dni zdjęciowych, ja miałam aż 64 dni. Czyli było to duże obciążenie.

Wciela się pani w autentyczną postać. Czy to miało dla pani znaczenie podczas kreowania roli?

Na pewno. Nie jest to jednak serial dokumentalny, tylko fabularny, więc wiele rzeczy jest tutaj dramaturgicznie innych niż w życiu doktor Wadowskiej-Król. Miałam jednak świadomość, że wcielałam się w osobę, która autentycznie istniała i było to dla mnie bardzo ważne. Dlatego moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej kon-

kretniej historii. Generalnie lubię grać prawdziwe bohaterki, ale lubię też wcielać się w fikcyjne. Oczywiście dużo zależy od materiału, od scenariusza, od dramaturgii. Mieliśmy premierę w Katowicach, na której była rodzina mojej bohaterki i cieszę się, że mogli zobaczyć mnie na ekranie. To taka wartość dodana: że mogłam zagrać kogoś, kto istniał naprawdę i zrobił tak wspaniałe rzeczy. Tym bardziej, że doktor Wadowska-Król została doceniona dopiero po wielu latach pod koniec swego życia. Tak naprawdę pewnie dopiero za sprawą naszego serialu wiele osób dowie się o jej niezłomnej postawie. Jest więc pewne wzruszenie. Oczywiście mam w sobie też trochę lęku, jak to zostanie odebrane.

Miała pani okazję spotkać się podczas przygotowań do roli w „Ołowianych dzieciach” z rodziną swej bohaterki?

Jej syn i wnuczka odwiedzili nas na planie. Było to dla mnie trochę stresujące, ale w pozytywnym sensie. Kiedy jej syn uściśkał się ze mną, poczułam niesamowitą energię - bo przecież gram jego mamę. Zresztą rodzina doktor Wadowskiej-Król występuje w ostatniej scenie serialu i bije jej brawo. Nie spędziłam z nimi jakoś dużo czasu, ale bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania na planie, bo było ono bardzo wzruszające.

Jakie cechy znalazła pani w postaci doktor Wadowskiej-Król, które panią zafascynowały?

Kiedy budowałam tę rolę, widziałam ją na jakichś trzech filmikach, ale nie koncentrowałam się na tym, aby oddać jej ruchy czy mimikę, tylko raczej na tym, aby przeprowadzić tę postać przez siebie. Maciek mówił, że była bardzo energetyczna i szybko chodziła - i zauważył w tym duże podobieństwo do tego, jak ja się poruszam. Wyszło to bardzo naturalnie, bo ja skupiałam się przede wszystkim na emocjach nakreślonych w scenariuszu. Wolałam być wsłuchana w Maćka i w to, jak mnie prowadzi, niż sztucznie naśladować to, co widziałam na tych filmikach.

Dostała pani od reżysera dużo przestrzeni na własną interpretację swej bohaterki?

Maciek oczekuje od aktora wypełnienia jego wizji postaci, ale pozwala też na sporo spontaniczności. Oczekuje od niego konkretnych propozycji i wybiera z nich to, co mu się najbardziej podoba. Pracując na planie nie miałam więc poczucia jakiegos ograniczenia, ale wiedziałam, że Maciek panuje nad postacią. To dawało mi świadomość, że wsłuchanie się w jego uwagi, może spowodować, że moja gra wypadnie na ekranie ciekawiej, niż próbowałabym wyłącznie odgrywać tylko to, co mnie się wyda-

je. Maciek reżyseruje w konkretny sposób - i ty podążasz za tym. Możesz przy tym proponować coś od siebie bez jego oceniania, czy to jest dobre czy beznadziejne. On ma dużą czułość i wrażliwość we wsłuchiowaniu się w aktora i bardzo dba o to, żeby przed każdą sceną sięść z aktorami w osobnym pokoju i wszystko z nimi przeczytać czy omówić swe intencje. Jest zawsze bardzo dobrze przygotowany. Do tego przykładą taką samą wagę do pierwszego, co i drugiego czy trzeciego planu. To dla niego bardzo ważne i ja sobie to bardzo cenię.

Serial ma gwiazdorską obsadę. Które spotkanie było dla pani najbardziej inspirujące?

Bardzo się cieszę, że zagrałam z Agatą Kuleszą, bo przyjaźnimy się, a nie widziałyśmy się bardzo dawno, bo ona jest wyjątkowo zapracowana. Po raz pierwszy spotkałam się na planie z Kingą Preis, byłam więc jej ciekawa. Grana przez nią pielęgniarka z szopienickiej przychodni to bardzo ważna postać w tej historii - to ona wprowadziła doktor Wadowską-Król w ten świat familio-ków, który pokazujemy w serialu. I zrodziła się z tego prawdziwa przyjaźń. Oczywiście ciekawe było dla mnie spotkanie z wszystkimi śląskimi aktorami, którzy najpierw przepięknie grają gwarą, a potem płynnie przechodzą na zwykłą polszczyznę. Bardzo mi to im-

ponowało i byłam pod dużym wrażeniem tego, co zrobili w tym serialu.

Musiała pani też grać z małymi dziećmi. Jak to było doświadczenie?

Wspaniałe. Mieliśmy na planie konsultantkę do spraw dzieci, Magdalenę Glapińską, która przygotowywała je do gry, komunikowała się z nimi i sprawowała nad nimi psychologiczną opiekę. Mieliśmy raz trudną scenę medyczną z jednym z chłopców i on w pewnym momencie zaczął reagować lękiem. Mówił, że się boi, bo czuje się jak w szpitalu. Okazało się, że miał kiedyś operację i te złe wspomnienia do niego nagle powróciły. Wtedy ona wzięła go na ręce i powiedziała: „Nie bój się, nie jesteś w szpitalu, tylko na planie filmu”. Czyli dzieci były zaopiekowane i to bardzo ułatwiło mi pracę z nimi, bo mogłam się skupić na swoich emocjach, nie musząc się o nie martwić.

Jak młody widz odbierze „Ołowiane dzieci” pani zdaniem: jako historię z dawnego świata, który już nie istnieje, czy odnajdzie w niej jakieś paralele z współczesnością?

Trudno mi powiedzieć. Sama jestem tego bardzo ciekawa. Dzisiaj rozmawiałam z młodą dziennikarką i jej serial bardzo się podobał. Mam więc nadzieję, że trafi również do młodszego pokolenia.

System ratownictwa w Polsce jest nieprzygotowany na katastrofy

Rozmowa ze st. kpt. w st. spocz. mgr inż. Marcinem Janikiem, wiceprezesem Krajowej Rady Ratowników Medycznych.

Mira Suchodolska

Coraz częściej dyskutuje się w debacie publicznej o zagrożeniach, jakie niosą ze sobą zdarzenia masowe - katastrofy komunikacyjne, klęski żywiołowe czy działania wojenne. Jak z perspektywy ratownika wygląda różnica między codzienną pracą a działaniami w sytuacji kryzysowej?

To są w istocie dwa zupełnie różne światy. W codziennej medycynie ratunkowej działamy w warunkach względnego porządku: mamy ustalone procedury, jasno zdefiniowane priorytety, działamy na rzecz jednego pacjenta lub kilku pacjentów naraz, ale w granicach wydolności systemu. W zdarzeniu masowym ten porządek się załamuje. Zasoby - ludzkie, sprzętowe

i czasowe - przestają być wystarczające. I wtedy cała filozofia działania musi się odwrócić.

Odwrócić, czyli?

W normalnych warunkach uczymy ratowników, że najciężej chory pacjent ma pierwszeństwo. W katastrofie albo w warunkach wojny takich najciężej chorych pacjentów możemy mieć kilku, kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu. Wchodzimy w medycynę katastrof, gdzie celem jest uratowanie jak największej osób, a niekoniecznie tej jednej, która jest w najcięższym stanie. To bardzo trudne etycznie i psychicznie, ale niezbędne.

Kluczowym pojęciem w takich sytuacjach jest triaż (fr.triage) - segregacja medyczna. Jak wygląda to w praktyce?

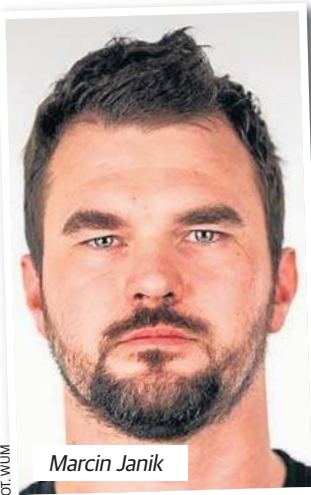
Triaż to nic innego jak wyznaczanie priorytetów leczniczo-transportowych. Decydujemy jednocześnie, komu najpierw udzielimy pomocy i kogo w pierwszej kolejności transportujemy do szpitala. Problem zaczyna się później - kiedy tych pacjentów „czerwonych” jest kilku, a zasoby pozwalają pomóc tylko jednemu w danym momencie. Wyobraźmy sobie dwóch pacjentów z ranami postrzałowymi. Jeden ma masywny krwotok zewnętrzny z kończyny, który po pewnym czasie udało się opanować opaską uciskową. Drugi ma krwotok wewnętrzny do jamy brzusznej - na miejscu zdarzenia nie jesteśmy w stanie go zatrzymać. Oba poszkodowanym zostanie przydzielony kolor czerwony. Ale to ta druga osoba powinna trafić na stół operacyjny jako pierwsza.

Czy ratownicy w Polsce są przygotowani do podejmowania takich decyzji?

Indywidualnie - bywa różnie. Systemowo - nie. Mamy świetnych ratowników z ogromnym doświadczeniem i intuicją kliniczną. Ale nie mamy systemu, który gwarantowałby, że w zdarzeniu masowym na kluczowych stanowiskach znajdą się osoby najlepiej do tego przygotowane.

W zdarzeniu masowym ktoś musi dowodzić.

Formalnie dowodzi strażak - kierujący działaniem ratowniczym. Po stronie medycznej pojawia się kierujący akcją medyczną, wyznaczony przez dyspozytora medycznego. Problem w tym, że ustawa nie mówi, kogo dyspozytor ma wyznaczyć. Nie ma



FOT. WUM

Marcin Janik

kryteriów doświadczenia, szkoleń czy kompetencji. To może być osoba świetna - albo zupełnie nieprzygotowana.

Jak to wygląda na tle innych służb?

Straż czy policja mają pionową strukturę dowodzenia, obowiązkowe ćwiczenia, zapas zasobów. Strażacy regularnie ćwiczą w trakcie służby. W ratownictwie medycznym tego nie ma. Co więcej - ratownicy w zasadzie nie ćwiczą zdarzeń masowych, bo system prawnie i finansowo im to uniemożliwia.

Czy polskie szpitale są przygotowane na masowy napływ rannych?

Nie. I nie tylko dlatego, że nie chcą (choć, niestety, nie wszyscy chcą), tylko dlatego, że nikt tego realnie od nich nie wymaga. Procedury są, ale najczęściej martwe - bo niećwiczone w sposób realny. Bez obowiązku realnych ćwiczeń i bez wsparcia systemowego szpitale tkwią w złudnym wrażeniu gotowości.

Jakie zmiany byłyby konieczne, by system był gotowy na kryzys?

Potrzebujemy prawdziwego systemu ratownictwa medycznego z jedną centralną strukturą, pionową organizacją, obowiązkowymi szkoleniami oraz odpowiedzialnością przełożonych za ludzi i sprzęt. To wymaga odważnej decyzji politycznej i osoby, która weźmie tę reformę na siebie - kogoś na miarę prof. Zbigniewa Religi.

Nie twierdzą, że ratownictwo powinno być służbą mundurową, choć jako były strażak nie miałbym nic przeciwko temu. Jednak powinno być choćby służbą cywilną, ze swoim etosem, hierarchią, systemem dowodzenia. Bez takiej decyzji obecny system będzie działał tylko w dobrzych czasach. Kryzys - wojna, pandemia czy katastrofa - obnaża jego słabości w ciągu godzin.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,

m.sliwinska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- internia
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

AUTOREKLAMA

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

AUTOPROMOCJA

0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

Praca

ZATRUDNIĘ

OSOBY szyjące - dzianina (najchętniej emeryci) również chałupników, Łódź Chojny, 795-610-101

PANIĄ do sprzątania, 604-210-562

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciągi, odtrucie, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

MONTAŻOWE

DRZWI wejściowe i pokojowe w dobrej cenie. Okna PCV, montaż; www.marexdrzwi.pl, 502-851-517

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

Sport to Wy

sportowy24.pl

Z życia celebrytów

Marcin Gortat w 2009 r. na Mistrzostwach Europy w koszykówce, z żoną Żanetą na ostatniej Gali Mistrzów Sportu i na meczu bokserskim w 2024 r.



42 LATA MARCINA GORTATA - OD 6 LAT EMERYTA

Redakcja Telemagazynu

Przed laty Marcin Gortat osiągał imponujące wyniki w NBA. Na boiskach wyciskał siódme poty, by dziś cieszyć się zasłużoną emeryturą. Spędza ją w iście luksusowych warunkach, a do swojej dyspozycji ma mieć nie tylko kryty basen.

Na początku 2026 roku Marcin Gortat został ojcem, czym pochwalił się w mediach społecznościowych.

Pokazał rozkoszne zdjęcia maluszka, a internauci ruszyli z gratulacjami. Komentujący zalali komentarze ciepłymi słowami. Choć męczyzna wczoraj świętował 42. urodziny, od 6 lat przebywa na sportowej emeryturze. Ciężko zapracował na to, by dzisiaj mógł błogo odpoczywać.

Sportowiec zaczynał swoją przygodę ze sportem w kadrze Polski U-20. Potem było tylko lepiej. Gortat został pierwszym Polakiem w histo-

rii, który rozpoczął mecz w pierwszej piątce grupy NBA. Z boiska zszedł w 2020 roku – to wtedy zakończył karierę.

Dzisiaj Gortat nie musi się raczej martwić o swoją przyszłość. Jak ujawnił w jednym z wywiadów, za samą grę na amerykańskich boiskach zarobił około 100 mln dolarów. Do tego warto doliczyć kontrakty reklamowe – i robi się spora suma. Zapłacił jednak za nią sporą cenę: „Nie będę przeproszać, że

za takie pieniądze grałem. To jest coś, na co ciężko pracowałem. [...] Kregosłup, kolana, stawy, biodra – wszystko mnie boli. Ja za to zapłaciłem jakąś swoją cenę, straciłem część swojej prywatności przez to, że grałem w takiej lidze i przez taki czas – mówił Marcin Gortat w „KS Poranek” w Kanale Sportowym.

Ile wynosi emerytura Gortata? Jak podawał w lipcu 2022 roku, co miesiąc na jego konto wpływa 8,4 tys. dolarów.

Jak wynika z doniesień medialnych, Gortat inwestuje zarobione pieniądze w nieruchomości. Nic więc dziwnego, że sam mieszka w luksusowych warunkach. Jak podaje o2, dom sportowca ma mieć blisko 400 mkw powierzchni. Znajduje się tam m.in. pięć łazienek, a także trzy sypialnie. Do swojej dyspozycji ma też np. kryty basen z przeszkloną ścianą, z której rozpięra się widok na jezioro. Dom jest otoczony przez liczne drzewa.

TRZECI MEDAL IGRZYSK KACPRA TOMASIAKA I CZWARTY POLSKI

Dariusz Kuczmera

Skoczek narciarski Kacper Tomasiak zdobywając trzy medale - dwa srebrne i jeden brązowy - w igrzyskach olimpijskich we Włoszech może liczyć na dwa miliony złotych z tytułu nagród z PKOl oraz Ministerstwa Sportu i Turystyki (MSiT).

Z tytułu nagród zapowiedzianych przez Polski Komitet Olimpijski do 19-letniego Tomasiaka trafi 400 i 300 tys. złotych za medale indywidualne oraz 200 tys. za wspólny sukces z Pawłem Wąskiem w konkursie duetów. Do tego trafi do niego w tokenach równoważność 550 tys. złotych. Ponadto młody skoczek otrzyma obraz, voucher na wakacje oraz biżuterię o wartości do 2000 zł.

Nagrody ministerialne: dla Tomasiaka suma jednorazowych świadczeń wyniesie 218 tys., a 75 proc. z tej kwoty to 163 500 zł. Medalista może liczyć na dwuletnie stypendium przewidziane dla najcenniejszego z medali, czyli w tym wypadku srebrnego, a zatem będą to 24 raty po 15 427,26 zł, czyli łącznie 370 254,24.



Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek

Łącznie te wszystkie kwoty złożą się 1,98 mln złotych nagród finansowych.

Wąsek może liczyć z PKOl na po 200 tys. zł w gotówce i tokenach, obraz, voucher na wakacje i biżuteria do 2000 zł. MSiT nagrodzi go łączną kwotą 394 860,96 zł (jednorazowo 61 516,80, resztę w 24 miesięcznych ratach po 13 889,34 zł).

Czwarty dotychczas medal dla Polski w trwających igrzyskach w biegu łyżwiarskim na 10 000 m wywalczył Władimir Semirunni. Cała trójka zapewniła sobie już świadectwo olimpijskie, które od 1 stycznia tego roku wynosi 5116,99 zł netto.

Kibice ŁKS dopingowali Łódzkie Wiewiory, ale wygranej brak



Kibice ŁKS

Dariusz Kuczmera

To był niezwykle mecz siatkarzy ŁKS Commercecon. Mało brakowało, by znów kibice oglądali tie-break.

W pierwszym secie ełkasiarki wygrały na przewagi 27:25. Łódzianki prowadziły 23:19, ale roztrwoniły przewagę. Na szczęście szybko wzięły się w garść.

W drugim scenariusz był identyczny. Łódzianki znów miały przewagę - 23:19, ale tym razem nie udało się wygrać seta. Od stanu 27:26 Mielczanki zdobyły trzy punkty z rzędu.

Trzecia partia - Mielczanki wygrywały 25:22, ale po challenge sędziowie zmienili decy-

zję. Znow set tasiemiec, ale dla Stali.

W czwartym siatkarki drużyny gości znokautowały nasz zespół. Łódzkie Wiewiory straciły ząbki...

W niedzielę o 17.30 siatkarki ŁKS Commercecon zagrają w Bielsku-Białej z BKS.

● **ŁKS Commercecon - Stal Mielec 1:3 (27:25, 27:29, 27:29, 11:25)**

ŁKS Commercecon: Regiane Bidias 14, Anna Obiała 16, Angelika Gajer 4, Mariana Brambilla 15, Weronika Centka-Tietianiec 1, Thana Fayad 9, Anna Pawłowska (l) oraz Daria Szczyrba, Sonia Stefanik 11. Trener: Adrian Chyliński.

Kibice ŁKS wspominają: gdzie my, gdzie Raków



Młodzi kibice nie pamiętają ŁKS w ekstraklasie.

W 2019 roku na mecie rozgrywek pierwszej ligi pierwszy był Raków Częstochowa, a punkt mniej miał drugi w tabeli ŁKS. Obie drużyny awansowały do ekstraklasy.

Dariusz Kuczmera

Gdzie dziś jest Raków, a gdzie ŁKS - piszą kibice załamani po porażce Rycerzy Wiosny z Chrobrym.

Beata Zet pisze w komentarzu: Przykro to pisać, ale ŁKS piłkarsko i kibicowsko skończył się po 98 oraz po zamknięciu Galerii i przebudowie stadionu. Od tamtego czasu wszystko leci w dół (...) Z niepokojem patrzę na to co się te-

raz dzieje i jestem zdegustowana biernością zarządu. Mam wrażenie, że robi się wszystko, aby zniszczyć nasz klub.

Robert Ratke: Jeszcze byli drużyną kompletną jak grali i byli w formie Ramirez i Pirulo, w sezonie kiedy awansowali do ex z Rakowem, gdzie jest dziś ŁKS a gdzie Raków każdy widzi

Tomasz Cebula: Beata Zet... niestety się zgodzę... po obiecującym początku rundy kibic



Walka o górną piłkę podczas meczu ŁKS - Chrobry.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

ŁKS-u idzie na mecz u siebie z przeświadczeniem że zespół wygra a tu gong... kibic ŁKS w tej chwili to kibic sukcesu, stąd braki na trybunach...I to chyba taka puenta na dzisiaj

Bartosz Olo: Beata Zet w ekstraklasie to mieliśmy dwa epizody. Dwukrotnie Moskal raz przy pomocy Ramireza, a raz Pirulo. Tak się śmiano, że Hiszpanów ściągamy do klubu to teraz mamy przepłacanych Polaków.

Paweł Marciniak: Dobrze mówisz koleżanko. Widzę że jesteś też ze starych dobrych czasów. Galera i tamten stadion i tamta drużyna to były fajne czasy.

Liczymy, że w najbliższym meczu ze Stalą w Mielcu (poniedziałek, 23 lutego o 18) piłkarze ŁKS wrócą na zwycięską ścieżkę. Wracając do sezonu, gdy Raków był pierwszy, a ŁKS drugi warto przypomnieć, że wtedy trzecia była Stal...

Nawet cuda nie uratowały Barcelony

Dariusz Kuczmera

Barcelona straciła pozycję lidera w La Lidze na rzecz Realu Madryt po derbowej porażce 1:2 z najlepszą Gironą w tym sezonie.

Jak napisał kataloński dziennik „Sport”, po przegranej 0:4 z Atletico Madryt w Pucharze Króla oczekiwano, że drużyna Roberta Lewandowskiego i Wojciecha Szczęsnego odpowiednio zareaguje w spotkaniu ligowym z Gironą. „Tak się jednak nie stało, zobaczyliśmy tę samą nieregularną,

przewidywalną i momentami irytującą drużynę” - oceniła gazeta, podkreślając kluczową rolę w rozegraniu Pedriegó, który nie zagrał w poniedziałek z powodu kontuzji.

Dziennik „Marca” zwrócił uwagę, że jeśliby nie fantastyczny występ bramkarza Joana Garcii, który zawiódł w ostatnim meczu Pucharu Króla, to „Blaugrana” doznałaby drugiej kompromitacji z rzędu. „Nawet cuda Joana Garcii nie uratowały Barcelony przed najlepszym Gironą w sezonie” - dodał „AS”.



Raphinha fruwał wysoko, ale to nie wystarczyło.

FOT. PAPIER

Widzew jest tak dobry jak jego ostatni mecz



Bartłomiej Drągowski cieszy się po wygranej.



Kibice Widzewa zakochani w swoim klubie.

Mocno promował tę piłkarską maksymę były trener Widzewa Radosław Mroczkowski. Często powtarzał: Każda drużyna jest tak dobra, jak jej ostatni mecz.

Dariusz Kuczmara

Na Widzewie wieszano psy po porażkach z Jagiellonią i Katowicami. Po wygranej z Wisłą Łódźianie noszeni są na rękach.

A najważniejsze, by ugruntować swoją wznoszącą formę i wygrać nie tylko raz na trzy mecze, ale robić to stale! Z małymi przerwami na remisy. Tak jak to robił Widzew 1996: 34 mecze, 27 zwycięstw,

7 remisów lub Widzew 1997: 34 mecze, 25 zwycięstw, 6 remisów, 3 porażki. Tak, tak droga młodzieży. Widzew przez dwa sezony poniósł ledwie trzy porażki w 68 meczach. Z kim Widzewowi przytrafiły się te wypadki przy pracy: z GKS Bełchatów, w derbach z ŁKS i ze Stomilem Olsztyn.

Marzymy o takich seriach zwycięstw. Po wygranej z Wisłą trzeba kontynuować serię

w piątek z Cracovią (początek o 20.30).

Jak już wspominaliśmy, nie tylko gra Widzewa w Płocku nam się podobała, ale reakcja Emila Kornviga po drugiej bramce. Ten piłkarz cieszył się bardzo, potwierdzając, że nie jest li tylko najemnikiem w obcym kraju, lecz utożsamia się ze swoim nowym pracodawcą i bardzo chce osiągać z Widzewem sukcesy. Po meczu z Płocku ten piłkarz mówił: - To było

dla nas bardzo ważne, żeby po dwóch wcześniejszych porażkach dzisiaj wygrać i to nam się udało. Jednym z moich głównych zadań było to, aby być jak najwięcej w polu karnym rywali, bo wiedzieliśmy, że będziemy grali wokół niego. Miałem tam być gotowy na podanie od kolegów. Dzisiaj pomogłem i mamy trzy punkty. To zwycięstwo znaczy dla nas bardzo dużo. Było to widać w zespole po meczu.



Fragment poprzedniego meczu Widzewa w Łodzi.

BUDOWLANI GRAJĄ Z CHIERI, LIGOWE RYWALKI MAJĄ PROBLEMY

Dariusz Kuczmara

Siatkarki Budowlanych przygotowują się do czwartkowego (godz. 17.30) meczu z Chieri w Pucharze CEV, ale obserwują też, co się dzieje w obozie krajowych rywali.

KS DevelopRes Rzeszów poinformował, że siatkarka Dominika Pierzchała doznała poważnej kontuzji kolana i przez dłuższy czas nie będzie w stanie pomóc zespołowi. Klub potwierdził też, że kontrakt z 22-letnią środkową mistrzyni Polski został przedłużony na kolejny sezon (2026/27).

„Informujemy, że środkowa naszego zespołu, Dominika Pierzchała, zmaga się obecnie z urazem kolana. Kontuzja ta wiąże się z dłuższą przerwą w grze, a na ten moment nie jest możliwe precyzyjne określenie daty jej powrotu na parkiet. Priorytetem dla klubu pozostaje teraz zapewnienie zawodniczkę pełnego wsparcia oraz najlepszej opieki na każdym etapie powrotu do zdrowia” - poinformował klub.

Kontrakt z reprezentantką Polski, jak poinformował klub,



Sasa Planinsec i kibice Budowlanych

został przedłużony na kolejny sezon.

KS DevelopRes poinformował, że z dniem 16 lutego zakończona została współpraca z pierwszym trenerem zespołu siatekarek Cesarem Hernandezem Gonzalezem. Hiszpana zastąpi jego asystentka Serbka, Jelena Blagojević. Drużyna z Rzeszowa po 17 kolejkach jest liderem ekstraklasy z bilansem 16-1.

Developres rywalizować zapewne będzie w finale Tauron Ligi z Budowlanymi. Zanim to nastąpi w czwartek o 17.30 nasze siatkarki grają w Łodzi z Chieri w Pucharze CEV.

Kara za wtargnięcie na boisko po meczu Radomiak - Korona



Tak to wyglądało w Radomiu.

Dariusz Kuczmara

4 tys. zł grzywny i trzyletni zakaz stadionowy na wszystkie mecze Radomiaka orzekł sąd dla 56-letniego mieszkańca powiatu radomskiego, który podczas piątkowego meczu tego klubu z drużyną Korony Kielce wtargnął na murawę boiska.

W niedzielę policjanci zatrzymali także drugą osobę - 48 latka z powiatu radomskiego. Może on mieć związek z rzuceniem w trybun butelki, która trafiła w głowę pracownika Korony - poinformowała PAP rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Radomiu Justyna Jaśkiewicz.

W piątek tuż po zakończeniu meczu Radomiaka Radom z Koroną Kielce pracownicy ochrony ujęli 56 letniego mężczyznę, który wtargnął na murawę stadionu.

Agresywny kibic Radomiaka został wyprowadzony poza boisko i przekazany policjantom. Mężczyzna miał ponad promil alkoholu w organizmie i trafił do policyjnej izby zatrzymań. W niedzielę został ukarany za wtargnięcie na boisko.

Portal Radom24.pl informował, że 56-latek zaatakował na murawie piłkarza kieleckiego klubu Tamara Swetlina. Incydent, który wywołał ten mężczyzna, przerodził się w awanturę.

Widzew zaczął pracę w Wiśniowej Górze

Dariusz Kuczmara

Praca Widzewa na pełnych obrotach rozpoczęła się w poniedziałek wczesnym popołudniem w Wiśniowej Górze, a trening na boisku został poprzedzony zajęciami w siłowni.

We wtorek i środę drużyna nadal będzie trenować pod balonem. Środowe zajęcia poprzedni briefing dla mediów przed meczem z Cracovią z udziałem trenera Igora Jovićevicia i jednego z piłkarzy. Spotkanie z dziennikarzami zapla-

nowano na godz. 10:00 w sali konferencyjnej na stadionie.

Treningi będą kontynuowane w czwartek i zostaną uzupełnione pracą w siłowni oraz analizami.

Łódzianie zmierzą się z Cracovią w piątek o godz. 20:30 na stadionie przy al. Piłsudskiego.

Ostatni mecz 21. kolejki PKO Ekstraklasy: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Górnik Zabrze 1:1 (1:1). Bramki: 1:0 Morgan Fassbender (2), 1:1 Arkadiusz Kasperkiewicz (40-samobójcza).

